PIĄTEK

PRZEGLĄD SPORTOWY

DOM PRASY



(bez względu na miejsce sprzedaży)

Nr 42 (1507) | DNIA 26 MAJA 1939 ROKU | ROK XIX

Koszykarze na mistrzostwach Europy

4-ty mecz POLSKA — BELGIA w Łodzi

Ostatnie wieści z obozu przeciwnika

Bruksela, w maju

Eksperymentalne składy z Szwajcarią i Francją zawiodły. Selekcjonerzy belgijscy stwierdzili, iż Braine mimo swej klasy, na skrzydle grać nie potrafi, Isemborghs, niezły łącznik lub też kierownik napadu, ustępuje na tej pozycji Brainowi, środkowy napastnik Capelle stracił swą szybkość i werwę, wreszcie prawy łącznik Voorhoof zastąpiony został z powodzeniem przez Lamoota. Z tych czterech prób, tylko jedna wypadła pozytywnie i w rezultacie Lamoot jedzie do Łodzi w miejsce Voorhoofa.

Jak zestawić jednak atak belgijski? Selekcjonerzy belgijscy długo się nad tym głowili, aż w końcu przyszła im na myśl metoda najprostsza: postawić graczy na miejscach, na których grają w swych klubach. Isemborgh gra w Beerschocie na środku ataku, mając po lewej jako partnera Braina. Postanowiono więc w podobny sposób wstawić ich do drużyny reprezentacyjnej. Przypomniano sobie, iż Daring posiada skrzydłowego Buyle, który umiejętnie był w roku ubiegłym na meczach treningowych wyzyskiwany przez Braine. Ponieważ po prawej stronie skrzydłowy Fievez i łącznik Lamoot grali z Francją bardzo dobrze, więc też cały atak został w końcu zestawiony o wiele lepiej, niż przeciw Francji i Szwajcarii.

Na pomocy środek Stynen z Olimpique Charleroi ustąpi miejsca Gommersowi z Beerschotu. Stynen grał bardzo słabo zarówno przeciw Francji, jak i Szwajcarii. Gommers zgrany jest natomiast z Isemborgsem i Brainem. Z chwilą gdy ci dwaj mają grać razem, wybór Gommersa staje się konieczny. Pomocnicy boczni pozostają bez zmiany: z prawej strony Van Alphen z Beerschotu, z lewej Paul Henry z Daringu.

Obrona również nie została zmieniona. Po prawej stronie Paverick z F. C. Antwerpu, z lewej Van Caelenberg z Anderlechtu. W bramce wreszcie znajdujemy młodego De Readt z gandawskiej „la Gantoise", zastępującego Badjou, który przeciw Szwajcarom, jak i Francuzom grał bardzo słabo.

Co przedstawia ten zespól?

Jest on silniejszy od drużyny, która przegrała z Francją 1:3.

De Readt, zastępujący Badjou, na pewno zagra lepiej od niego. Ten ostatni popełniał karygodne błędy. Szwajcarzy strzelili mu pierwszą bramkę między nogami, drugą — po wypuszczeniu przez Badjou piłki z ręki. Na meczu z Francją dwie bramki, na trzy strzelone, powinien Badjou obronić. De Readt na pewno nie będzie gorszy.

Van Caelenberg znajduje się w swej szczytowej formie. Paverick natomiast wygląda na przemęczonego.

Na środku pomocy nastąpiła zmiana. Commers będzie lepszy od Stynena, gdyż ten ostatni nie wytrzymuje już meczów fizycznie. Z Francją naprzykład po przerwie poszedł on na własne życzenie na skrzydło, nie mogąc dać sobie rady z szybkością trójki środkowej Francuzów.

O ataku pisaliśmy już obszernie. W sumie drużyna ta zagra w Łodzi o wiele lepiej, niż w Leodium i Brukseli. Wielkiej klasy jednak od niej oczekiwać nie należy. Belgowie przeżywają obecnie wyraźny kryzys, co potwierdzają wyniki z ostatnich meczów.

Sezon 1937-38

30.1. 38 r. Francja — Belgia 5:3,
27.2. 38 r. Holandia — Belgia 7:2,
13.3. 38 r. Luksemburg — Belgia 2:3 (mistrzostwo świata),
3.4. 38 r. Belgia — Holandia 1:1,
8.5. 38 r. Szwajcarja — Belgia 0:3,
15.5. 38 r. Włochy — Belgia 6:1,
29.5. 38 r. Belgia — Jugosławia 2:2,
5.6. 38 r. Francja — Belgia 3:1.

Na 8 meczów wygrano tylko 2, przegrano 4, nierozegrano 2. Stosunek bramek 16:26.

Sezon 1938-39.

29.1. 39 r. Belgia — Niemcy 1:4,
9.3. 39 r. Belgia — Holandia 5:4,
23.4. 39 r. Holandia — Belgia 3:2,
14.5. 39 r. Belgia — Szwajcaria 1:2,
18.5. 39 r. Belgia — Francja 1:3.

Na 5 meczów wygrano 1, resztę przegrano. Stosunek bramek 10:16.

W ciągu ostatnich dwóch sezonów na 13 meczów wygrali Belgowie zaledwie 3, nie rozegrali 2, resztę zaś, czyli 8 przegrali.

f. G.

STYNEN CAPELLE



REPREZENTACJA PIŁKARSKA BELGII
przegrała ze Szwajcarią 1:2 i spotka się niedługo z Polską. Stoją (od lewej): Van Alphen, Paverick, Stynen, Badjou, Van Calenberg, Paul Henry.. Klęczą: Fievez, Voorhof, Capelle, R. Braine i De Mulder.

Wędrówki z Jaroszem po lokalach N. Jorku na str. 6-ej



RUDNICKI WYŁAPUJE PIŁKĘ
asekurowany przez Sochna AKS pokonał Warszawiankę 4:0.

Przesunięcia terminów w tenisie

Tenisowe mistrzostwa Polski zostały przesunięte o tydzień. Rozpoczną się one w Poznaniu 30 b. m., a zakończą się 4 czerwca. Ponieważ w dn. 2—4 czerwca miał być rozegrany w Budapeszcie mecz Polska—Węgry o puchar śr. Europy, PZLT wysłał pismo do Budapesztu z prośbą o przełożenie tego meczu na sierpień.

— Umotywowaliśmy swą prośbę — powiedział radca Olchowicz — tym, że gracze nasi są przemęczeni Davis Cupem, że musieliśmy wobec tego przełożyć mistrzostwa Polski, które muszą być jednak rozegrane.

Ponadto Tarłowski i Spychała mają teraz trudności urlopowe.

Gdyby Węgrzy nie przychylili się do naszej prośby, musielibyśmy wysłać do Budapesztu rezerwowy skład. Pewnie więc zgodzą się na przełożenie meczu.

Jednocześnie z finałami mistrzostw Polski rozegrany będzie mecz kobiecy Polska—Niemcy. PZLT zgłosił drużynę, złożoną z Jędrzejowskiej, Bemówny, Siodówny i Łuniewskiej. Druga singlistka i debel wybrany będzie przed samym meczem. (m)

PUCHAR DAVISA

Emocjonujący przebieg miał mecz Belgia — Indie o puchar Davisa. Po drugim dniu prowadziła Belgia 2:1. Pierwsze spotkanie w poniedziałek wygrał Ghaus Mohamed, bijąc Nayaerta 10:8, 6:2, 6:1, i było 2:2. Do ostatniego meczu przystąpił jednak lepszy Belg i słabszy Hindus. Lacroix bez trudu pobił Savoora 6:2, 6:2, 6:2 i Belgia zakwalifikowała się do meczu z Norwegią w dn. 27 — 29 maja. Skład Belgii będzie zmieniony, w singlach zagrają Lacroix i Nayaert, w deblu Geelhand i de Borman.

W innych ćwierćfinałach grają Francja — Anglia w Wimbledonie 25 — 27 maja, Niemcy — Szwecja w Sztokholmie 27 — 29 maja i Włochy — Jugosławia w Mediolanie 27 — 29 maja.

Strefa europejska

	(Czechy) / Norwegia	Norwegia w. o.
	Belgia / Indie	Belgia 3:2
	Włochy / Monaco	Włochy 3:0
Jugosławia / Irlandia	Jugosławia 5:0	Jugosławia 4:1
Rumunia / Węgry	Węgry 3:2	
Polska / Holandia	Polska 4:1	Niemcy 3:2
Niemcy / Szwajcaria	Niemcy 5:0	
	Szwecja / Dania	Szwecja 4:1
	Anglia / N. Zelandia	Anglia 3:2
	Francja / Chiny	Francja 4:1

Nasz konkurs na Fundusz Olimpijski

Niezależnie od głównej nagrody pieniężnej

zł 750.—,

której przyznanie określa specjalny regulamin, Przegląd Sportowy przeznacza dla uczestników konkursu szereg innych cennych premii, a mianowicie:

I Nagroda:

Odbiornik radiowy „Telefunken".

II Nagrody:

2 zegarki-stopery sportowe.

III Nagrody:

5 luksusowych kasetek kosmetycznych

IV Nagrody:

5 prenumerat półrocznych Przeglądu Sportowego

V Nagrody:

10 książek

Nagrody powyższe rozlosowane zostaną wśród tych uczestników konkursu, którzy odgadną trafnie choćby jeden wynik meczu piłkarskiego ostateczny i do przerwy.

Kupon na str. 4-ej



JUNAK (DROHOBYCZ) — CZARNI (LWÓW) 2:2
Moment z meczu decydującego o mistrzostwie Lwowskiej Ligi Okręgowej. Od lewej: Gierula, Bętkowski i Topiiko.

GYENES ZREWANŻOWAŁ SIĘ
za porażki w Warszawie, zwyciężając w Katowicach na 100 m Danowskiego i Duneckiego.



CZY BAWOROWSKI ZDĄŻY?
Polak biegnie do piłki świetnie splasowanej przez Henkla. Fragment gry podwójnej, w której Niemcy zwyciężyli Polaków 5:7, 6:4, 6:2, 6:2.

30-lecie Łódzkiego Klubu Sportowego

PROGRAM JUBILEUSZOWY ŁKS-u został już dokładnie ustalony. Tydzień jubileuszowy 30-lecia istnienia klubu przypada na okres od 3 do 11 czerwca, główne jednak uroczystości odbędą się w niedzielę 4 czerwca. Główną imprezą będą wielkie zawody lekkoatletyczne (8.IV), z udziałem Kusocińskiego, Nojego, Gąsaowskiego, Staniszewskiego, Hermana, Morończyka i Gierutty.

Kusociński co prawda ma w tym czasie startować w Helsinkach, ale inni są prawie pewni. Dwudniowy turniej piłki nożnej o puchar prezesa klubu, dyr. Wolczyńskiego, w którym wezmą udział: Warta (Poznań), Polonia (W-wa), Union-Touring i ŁKS, odbędzie się w dn. 3 i 4 bm. Na jubileuszowy turniej gier sportowych zaproszono drużyny męską i żeńską KPW - Poznań. Ogólnopolski charakter będzie miał również 150 km wyścig szosowy, poza tym odbędą się zawody pływackie, tenisowe i strzeleckie, ale już w ramach lokalnych. Z okazji jubileuszu ŁKS wydaje pamiątkową jednodniówkę oraz specjalny znaczek. Protektorat nad jubileuszem objęli: wojewoda łódzki Henryk Józewski, J.E. ks. biskup Włodzimierz Jasiński, dow. O.K. gen. Wiktor Thomee oraz prezydent miasta Jan Kwapiński.

Reprezentacja piłkarzy rozpoczyna nowy sezon

W sobotę w Łodzi stajemy po raz czwarty w szranki przeciw Belgom

Kiedy w roku 1931 nawiązano pierwszy oficjalny kontakt z piłkarstwem belgijskim uznano to za wydarzenie pierwszorzędnej wagi. Mecz w Brukseli miał otworzyć piłkarzom polskim okna na Zachód i wprowadzić ich w nowe kręgi towarzyskie.

Futbol belgijski żył wówczas już tylko wspomnieniami minionej sławy, toteż zdawało się, że tym łatwiej będzie osiągnąć cel. Tymczasem przegrana 1:2, przy słabej grze obu stron, nie przyczyniła nam splendoru, ani nie wzmocniła prestiżu.

Dwa lata upłynęły od pierwszego tego kroku, zanim zdecydowano się, bez wielkiego entuzjazmu, na rewanż w Warszawie. Przeczucia pesymistów były trafne. Przegraliśmy znów różnicą jednej bramki (0:1), gra była przy tym tak beznadziejna, tak kompromitująca, że wertując stare kroniki, dziś jeszcze odczuwamy niesmak. Nic dziwnego, że obu stronom brakło wówczas ochoty do ponowienia próby po raz trzeci.

Ostatecznie jednak nie było racjonalnych powodów do zupełnego zerwania kontaktu. Po trzech latach doszło więc do jeszcze jednej gry. Akceptując wczesny termin lutowy, władze piłkarstwa polskiego kierowały się koniecznością przygotowania drużyny do Igrzysk Olimpijskich. Mało kto wierzył w powodzenie eskapady. Obawy potęgował eksperymentalny skład, w którym po raz pierwszy znalazł się God. Nie miano też wówczas pełnego zaufania do Pieca I i Dytki, obawiano się Badury (środek pomocy), z wielu stron sarkano na wyeliminowanie Martyny. Tymczasem jednak drużyna, nie ciesząca się zaufaniem ogółu, sprawiła niespodziankę. Pokonała Belgów 2:0 i od jednego zamachu wyrównała stosunek bramkowy. Gra Polaków stała na znacznie lepszym poziomie, niż w czasie wszystkich dawniejszych spotkań z Belgami, a w każdym razie cechowała ją większa zwartość i inicjatywa.

PO TRZECH PRÓBACH

Trzy mecze z Belgami pozwalają już na pewne wnioski.

Przede wszystkim więc wydaje nam się, że w dwu pierwszych wypadkach piłkarzom polskim nie bardzo odpowiadał sposób gry Belgów. Ich szybkość i temperament, brak jakiegokolwiek porządku w akcjach, opartych niemal całkowicie na chwilowej inspiracji dezorganizował niedostatecznie zwarte zespoły polskie i zarażał chaosem. O ile jednak Belgowie czuli się w atmosferze, do której byli na ogół przyzwyczajeni — zupełnie dobrze, to Polacy tracili wątek, zapominali o przyswojonych sobie dawno zasadniczych umiejętnościach i ulegali... bynajmniej nie lepszemu przeciwnikowi.

Sytuacja zmieniła się z miejsca w r. 1936. Do Brukseli przyjechał wówczas zespół nie tylko dostatecznie zwarty, ale dysponujący niezłą szybkością. „Prymitywni" Piec czy God dawali sobie lepiej radę, niż dawniej ich słynniejsi koledzy. Nie gubili się w problemach wyższej sztuki kombinacyjnej, otrzymawszy dobrą piłkę Matyasa lub Scherfkego szli energicznie naprzód i przy każdej okazji strzelali.

Przy zdecydowanej, energicznej obronie i dobrze kryjącej pomocy nie na wiele zdały się szaleńcze zrywy Belgów. Stosowana przez Polaków, do pewnego stopnia, metoda systematycznej gry defensywnej nie tylko zapobiegła zaskoczeniu, ale i uchroniła przed poddaniem się chaosowi, a ponieważ atakowi nie zabrakło energii i zdecydowania, więc też w rezultacie zrodził się zwycięski wynik do zera.

JAZDA W NIEZNANE

Jakie będą losy czwartej gry?

Przystępujemy do niej w okresie może niezbyt korzystnym. Oznaki kryzysu, jakie pojawiły się przed rokiem w drużynie reprezentacyjnej, nie zostały całkowicie wyeliminowane. Jesteśmy właśnie w trakcie uzupełniania pewnych luk, wymiany bardziej zużytych kółek. W tych warunkach każdy występ jest eksperymentem, każda gra — niewiadomą.

Pierwsze tegoroczne spotkanie w Paryżu zakończyło się fatalnie. Nie myślimy jednak wysnuwać z tego zbyt dalekich wniosków. Mecz paryski odbył się w warunkach dla piłkarzy naszych wysoce niekorzystnych, w sezonie martwym. Spotkania treningowe w anormalnych warunkach nie mogły w żaden sposób doprowadzić zawodników do formy, stąd też zapewne i wynik wypaczający do pewnego stopnia rzeczywisty stosunek sił między reprezentacją Francji i Polski.

Nie oto jednak chodzi! Chcieliśmy jedynie stwierdzić, że mecz w Łodzi będzie nie tyle formalnym, lecz rzeczywistym zapoczątkowaniem sezonu naszej Drużyny Narodowej. Pozwoli on zorientować się w możliwościach, opartych nie o przygodne przygotowania, lecz na normalnej pracy piłkarskiej i co tygodniowych próbach, jakimi są spotkania mistrzowskie.

Mecz z Belgami powinien po części zdekonspirować braki i słabe punkty, przed znacznie ważniejszym dla nas spotkaniem ze Szwajcarami.

W chwili obecnej nie znamy jeszcze ostatecznych decyzji kapitana związkowego, które być może zapadną dopiero bezpośrednio przed zawodami. Wydaje nam się jednak, że nie będą one rewelacyjne. W drużynie znajdziemy graczy, których wielokrotnie widzieliśmy już w barwach reprezentacyjnych. Staną obok siebie piłkarze znający się dobrze nie od dzisiaj, zżyci w wielu wspólnie stoczonych bojach.

DEKONSPIRACJA WAD I ZALET

Na czym więc polega eksperyment łódzki?

W pewnych wypadkach będzie on egzaminem — ostatnim, w innych — pierwszym! Ma on wykazać, czy stwierdzone tu i ówdzie symptomy osłabienia przechodzą już niestety, w wady organiczne, ma równocześnie przekonać — o dojrzałości młodszych talentów.

Najmniejszy kłopot sprawiają bramkarze. Krzyk powinien dać sobie radę, podobnie jak i Mrugała.

Obrona nasuwa już pewne refleksje. Od czasu odsunięcia Gałeckiego linia defensywna nie stoi na odpowiedniej wysokości. Występy Szczepaniaka w drużynie klubowej budziły w wielu wypadkach niepokój. W tej sytuacji wyłaniają się dwie koncepcje. Albo zaryzykować dziś już parę Gemza—Twórz, albo też zrobić ponowną próbę Szczepaniak—Twórz.

Chcielibyśmy w każdym razie zapobiec temu, by ambitny Szczepaniak popadł w Łodzi w stan nerwowego podniecenia. Chcielibyśmy, by grał spokojnie, zdecydowanie, jak za najlepszych czasów, by ani przez chwilę nie czuł się w sytuacji ucznia w obliczu groźnych egzaminatorów! Obrońca Polonii nie doszedł jeszcze do wieku, który wykluczał by dalszą karierę w reprezentacji. Solidny i sportowy tryb życia, jakiemu hołduje od dawna, może zapewnić jeszcze wiele lat skutecznej pracy zarówno w klubie, jak i Drużynie Narodowej.

U najlepszych graczy zdarzają się okresy niżu, które prędzej lub później znikają. Dlatego też Szczepaniak nie ma powodu denerwować się i niepokoić.

Po lewej stronie znajduje się Twórz, gracz szybki i energiczny. Zdaje nam się, że na lotnych Belgów najbardziej odpowiedni. Twórz lubi jednak czasami zbytnio się eksponować, w „wypadku belgijskim" ostrożność nie zawadzi.

W pomocy zmieni się bardzo niewiele. Jest więc z powrotem Nyc, którego chciano już odstawić do lamusa. Pod adresem pomocnika Polonii wypisaliśmy już sporo cierpkich słów. Trudno było nam jednak zrozumieć, dlaczego właśnie teraz, kiedy poprawił się pod wieloma względami, ma być nagle mniej wartościowy, niż w okresie, gdy powołanie go było mniej uzasadnione.

Nyc grał ostatnio w klubie swoim słabo. Wiemy jednak, że jest on machiną roboczą, że biega przez dziewięćdziesiąt minut bez wytchnienia i pozostaje mu jeszcze w zapasie sporo sił. Nie są to naturalnie, decydujące walory. Z chwilą jednak, gdy brak nam rzeczywiście klasowego pomocnika, wolimy już na pozycji tej gracza pracowitego. O grze pomocy pomówimy jeszcze osobno.

NABYTKI

Wobec chwilowego odstawienia Góry, kapitan sportowy zdecydował się wybrać Mikundę. Na gracza tego zwróciliśmy uwagę jeszcze przed rokiem. Mikunda pod wieloma względami przypomina Dytkę. Jest zacięty, twardy i ambitny. Pilnuje nie tylko własnego odcinka, ale chętnie spieszy w sukurs kolegom. Mikundzie brak naturalnie rutyny i doświadczenia, stąd mniej ekonomiczny rozkład sił. W walce z Belgami powinien jednak pamiętać o konieczności pilnowania miejsca, tym bardziej, że w Braine i Buylu znajdzie ciężkich przeciwników. Braine nie jest młodzikiem, lubi się oszczędzać, ale umie znakomicie wyzyskiwać błędy innych. Z tej strony grozić może poważne niebezpieczeństwo.

Na lewej stronie grać miał Sumara, wobec nagłego pojawienia się rekonwalescenta Dytki być może, że p. Kałuża zrezygnuje chwilowo z usług Poganiacza. Należałoby się jednak zastanowić, czy nie byłoby dobrze właśnie teraz wypróbować lwowianina. Jeśli zda egzamin — tym lepiej. Jeśli zawiedzie zawsze będzie czas powrócić do Dytki, któremu tydzień treningu na pewno zrobi dobrze. Dytko nie był w ostatnich czasach w zachwycającej formie. Kontuzja uniemożliwiła zaprawę, dlatego też nie jest rzeczą pewną, czy już na sobotę odzyska pełną formę i siły.

W STARYM GRONIE

W ataku — jak za dawnych lat! Ustała więc naganka przeciw Wilimowskiemu i Wodarzowi, odnalazł się z powrotem Wostal. Piontek zajmie naturalnie swą stałą pozycję, a Piecowi nie grozi poważnie żaden konkurent.

Czy jest to rozwiązanie idealne? — Chyba nie! Wolelibyśmy, by w ataku naszym znalazł się wreszcie gracz, który mógłby objąć funkcję stratega i stróża porządku. Typem takim nie jest Wostal, nie jest nim również Wilimowski ani Piontek. W rezultacie atak nasz — to albo pięciu panów, prowadzących samodzielnie interesy, albo też — zespolony, zgrany, bojowy kwintet, jakiego pozazdrości niejedna reprezentacja.

Inaczej mówiąc — każdy występ piątki tej jest niewiadomą! Bylibyśmy znacznie spokojniejsi, gdyby w szeregach jej znalazł się właśnie ktoś, ktoby dawał jako taką gwarancję solidnego pokierowania sprawami, ujęcia w karby swych kolegów i wyprowadzenia ich z ewentualnego chaosu.

Niestety, poszukiwania dotychczas nie dały rezultatu. T. zw. starszym graczom brak dzisiaj i szybkości i bojowości, a młodsi nie wykazują cech, o których powyżej wspomnieliśmy. Powrót do koncepcji z Wostalem nie jest zły. Napastnik AKS jest bardzo ruchliwy i agresywny, nie kieruje wprawdzie grą, jednak bierze w niej wybitny udział, swą ustawiczną gotowością do ciosu absorbuje przeciwnika i tym samym toruje drogę innym. Wostal znajduje częstokroć idealne okazje, niestety, strzał jego nie jest należycie opanowany.

Belgowie grać będą systemem defensywnym. Znaczy to, że Wostal otrzyma stałego anioła stróża. Oczekujemy, iż postara się utrudnić mu zadanie nie tylko przez zmienianie pozycji ale też cofaniem się w tył, czym najprędzej zdezorientować może pomocnika - stoppera. Poza tym jeszcze jedno życzenie. Wostal powinien pamiętać, że skrzydła są po to, by je jak najczęściej wyzyskiwać!

O Wilimowskim i Wodarzu nie będziemy pisać. Cóż można powiedzieć o nich nowego? To samo tyczy się Piontka.

Liczne zastrzeżenia wypowiadaliśmy ostatnio pod adresem Pieca I.

Wiemy jednak o tym, że Piec I w meczach spisuje się znacznie lepiej, niż w spotkaniach treningowych. Wydaje nam się że na Belgów będzie dobry.

NOWA TAKTYKA?

Przebąkiwano ostatnio o nowej taktyce, jaka ma być zastosowana wobec Belgów. Nie wiemy na czym będzie polegać! Ponieważ nie przypuszczamy by postanowiono n.p. atakować 6 napastnikami i bronić się jednym obrońcą, dojść musimy raczej do wniosku, że chodzi tu — o próbę jakiegoś minimalnego systemu defensywnego!

Dawno już gardłowaliśmy za rewizją sposobu gry. Nie jesteśmy naturalnie zwolennikami całkowitego jej zszablonowania, jednak trzeba wysnuwać konsekwencje z doświadczeń swoich i obcych. A powiadają one, że przy dzisiejszym tempie nie może być mowy o zachowaniu roli środkowego pomocnika w ortodoksyjnej formie. Środkowy pomocnik musi większy procent pracy wkładać w defensywę, a jego zadania konstrukcyjne spadają wówczas automatycznie na bocznych pomocników i częściowo na łącznika.

Jeśli nie mamy przejść wyraźnie do obozu „WM", to zastosować należy raczej system włoski. Środkowy pomocnik włoski nie jest na 100 proc. stoperem. Trzyma się jednak bardziej z tyłu, a kontakt z napadem utrzymuje bądź to przy pomocy długich precyzyjnych podań, bądź też przez jednego z łączników, który gra bardziej w głębi.

Nie tu jest miejsce ani czas na zagadnienia taktyczne.. W każdym razie nie wydaje nam się, by mecz międzypaństwowy był odpowiedni dla prób. Zaleca się więc ostrożność, gdyż zamiast systemu powstać może — ogólny bałagan.

Gdy chodzi o grę z Belgami, to operowanie z bardziej cofniętym środkowym pomocnikiem było by nawet wskazane! Atak Belgów ustawiony będzie wyraźnie w formację „W". Isemborg czyhać będzie z przodu na okazję, Braine usadowi się zapewne w głębi skąd precyzyjnymi piłkami dyrygować będzie akcją ofensywną, a Lamoot poruszać się będzie wahadłowo między atakiem i pomocą.

Isemborgha, który umie strzelać, trzeba mieć więc stale na oku. Jeśli obarczy się obowiązkiem tym Nyca, wówczas Szczepaniak i Twórz będą mieli większą swobodę w stosunku do łączników względnie skrzydłowych.

Przez cofnięcie Nyca nie może naturalnie powstać w centrum luka. Musi ją wypełnić częściowo Piontek, częściowo Wostal lub Wilimowski i muszą też wchodzić w nią boczni pomocnicy, którzy w tym wypadku musieliby grać inaczej niż dotychczas t. j. wysuwać się bardziej do przodu i do środka.

Zatrzymanie bocznych pomocników na linii środkowego lub może poza nią, doprowadziło by do zupełnego rozluźnienia kontaktu.

Są to jednak problemy, nad którymi głowić się będzie p. Kałuża i jego pomocnicy, o ile zdecydują się rzeczywiście na inowację. My zaś zainteresujemy się w tej chwili Belgami.

PO PRZECIWNEJ STRONIE

Piłkarstwo belgijskie przechodzi długotrwały kryzys. Obecnie osiągnął on nawet bardzo ostre formy, czego wyrazem jest gruntowna zmiana składu w stosunku do drużyn, które wystąpiły ostatnio przeciw Szwajcarii i Francji.

Radykalnie rozprawiono się ze starzejącymi się asami. Usunięty został Capelle, znikł Voorhoof! By zaś w napadzie nie powstał zbyt wielki bałagan utrzymano Braina na łączniku, tym bardziej, że sąsiadem jego będzie kolega klubowy — Isemborgh.

Dla wzmocnienia powołano w miejsce znanego Stynena na środkową pomoc Gommersa, również z Beerschotu. Para Lamoot — Fievez zdała egzamin na meczu z Francją, a ponieważ wierzy się w zdolności Braine, przy wyzyskiwaniu drugiego skrzydłowego, więc też atak belgijski zyskać może na jednolitości.

Nie znamy Gommersa! Wiemy natomiast, że boczni van Alphen i Paul — Henry grają dobrze. Spełniają rolę nieustępliwych buldogów, toteż skrzydłowi nasi nie będą mieli łatwego życia.

Bardzo dobrze gra szybka, energiczna obrona, szczególnie Paverick. De Raedt w bramce zastąpi Badjou, który znajduje się zupełnie bez formy.

Belgowie będą grać jak zwykle szybko i jak zwykle — górą. Pamiętamy, że drużyna nasza przyjąwszy identyczny system na meczu z Irlandczykami dawała sobie doskonale radę. Wolelibyśmy jednak, by w odpowiedzi na górne piłki nastąpiły z naszej strony precyzyjne płaskie podania, tym bardziej, że w grze głową prawdopodobnie nie zdystansujemy przeciwnika.

Belgowie spisywali się ostatnio tak słabo, że walcząc na własnym boisku musimy z nimi wygrać! Przegrana świadczyła by, że kryzys, jaki przechodzi piłkarstwo nasze **jest głębszy, niż by się zdawało!**

N. S.

BELGIA

De Readt
(la Gantoise)

Paverik (Royal) — van Caelenberg (Anderlecht)

van Alphen (Beerschot) — Gommers — Paul Henry (Daring)

Fievez (W. Star) — Lamoot (Charleroi) — Isemborgh — Braine (Berschoot) — Buyle (Daring

Sędzia: Wunderlin (Szwajcaria)

Wodarz (Ruch) — Wilimowski — Wostal (Amatorski) — Piontek — Piec I (Naprzód)

Dytko (Dąb) — Nyc (Polonia) — Mikunda (Ruch)

Twórz (Warta) — Szczepanjak (Polonia)

Krzyk
(Brygada)

Rezerwowi: Cebula (Śląsk), Danielak (Warta), Sumara (Pogoń), Gemza (Ruch), Mrugała (AKS).

POLSKA

Łódź w gorączce

Łódź żyje pod znakiem sobotniego meczu. Jeżeli tylko pogoda dopisze, to mimo dnia powszedniego, co gorsza przedświątecznego, stadion ŁKS-u powinie być wypełniony po brzegi. A pogoda narazie nie jest łaskawa. Dziś, w środę, było zimno i padało obrzydliwie. Nie odstraszyło to jednak ludzi, aby, mimo zapowiedzi, że mecz odbędzie się przy drzwiach zamkniętych, popatrzeć na sparring reprezentacji z ŁKS-em. Drzwi były „zamknięte", ale na trybunach zebrało się około 800 widzów!

Sparring pozostawił dobre wrażenie, Przekonaliśmy się, że chłopcy są właściwie w formie, niektórzy nawet, jak Wilimowski, czy Wostal — w doskonałej. Coprawda na tle słabego przeciwnika, trudno klasyfikować. Wypróbowani byli wszyscy z wyjątkiem Mrugały, Twórza i Danielaka — obozowicze.

Reprezentacja wystąpiła z Krzykiem w bramce, Szczepaniakiem i Gemzą w obronie, Mikundą, Nycem i Dytko w pomocy, Piecem, Piontkiem, Cebulą, Wilimowskim i Wodarzem w ataku. ŁKS coprawda bez Gałeckiego, ale zasilony Sumarą na lewej pomocy i Wostalem na środku ataku. Po 35 minutach Sumara i Wostal przeszli do reprezentacji, a miejsce ich w ŁKS-ie zajęli Dytko i Cebula.

Sumara nie był lepszy od Dytki. Coprawda obaj mieli łatwe zadanie, nie musieli się wysilać, ale wszystko co robili, łatwiej przychodziło Dytce, zwłaszcza obliczenie podania. Dytko strzelił też główką z 12-tu metrów piękną bramkę.

Cebula nie zawiódł, grał bardzo dobrze, ale Wostal był nadzwyczaj ruchliwy, a przy tym zarówno Piontek jak i Wilimowski przy nim lepiej się czuli. Wostal biegał stale za piłką, Cebula nią tylko kierował. Drugi problem, to skrzydłowi.

Coprawda, podkreślamy to jeszcze raz, był to tylko mecz — trening, ale obydwaj skrzydłowi nie przykładali się do gry. Wodarz miał jeszcze niezłe zagrania, ale podania jego nie były zbyt dokładne, Piec natomiast był najsłabszy w tej linii.

W doskonałej formie jest natomiast Wilimowski. Pomijając już to, że sam strzelił sześć bramek, wjeżdżając z piłką do siatki, że popisywał się sztuczkami, w każdym jednak ruchu poznać było formę. Dobrze wypadł również Piontek.

Jeżeli idzie o pomocników, to Nyc spełnił nienajgorzej swe zadanie, Dytko i Mikunda zadowolili, drugi przedstawił się jako twardy do sforsowania orzech. Obaj byli wybitnie ofensywni, przy defensywie Nyca.

Obrona, wobec dziecinnych zakusów ataku łodzian, miała zupełnie łatwe zadanie i wysunęła się naprzód tak dalece, że chwilami przed Krzykiem stał... Nyc.

Mecz odbył się w fatalnych warunkach atmosferycznych, podczas deszczu. Teren gry był ciężki i śliski. W tych warunkach reprezentacja zdobyła się mimo wszystko na kilka rzeczywiście wartościowych zagrań.

P. Spojda jest zupełnie zadowolony z zaobserwowanej formy i kondycji graczy. Obóz, coprawda śmiesznie krótki, gdyż czterodniowy, ale swoje zrobi. We wtorek trenowano dwukrotnie na boisku. Dziś, przed południem na sali godzina intensywnego treningu. Wieczorem był masażysta. Przed wyjściem na boisku był półgodzinny wykład o taktyce na Belgów. We wtorek wieczór obozowicze byli w Teatrze Polskim na przedstawieniu „Madame Sans Gene" z Ireną Eichlerówną w roli tytułowej.

Belgowie przyjeżdżają, zgodnie z poprzednią zapowiedzią, w piątek o godz. 7-ej rano do Kutna, skąd autobusem doprowadzeni będą do Łodzi. Ekspedycję prowadzi prezes Unii Oscar Vankesbbeck w towarzystwie p. Dessain (zakonnika), p. Meerta, przewodniczącego komisji selekcyjnej Hansa i gen. Defalle. P. Hanse był kapitanem drużyny, która w r. 1920 zdobyła mistrzostwo olimpijskie w Antwerpii.

Sędzia p. Karl Wunderlin-Vollenweider z Bazylei jest sędzią nr. 1 swego kraju i ma doskonałą opinię na boiskach całej Europy. Przyjeżdża on w piątek o godz. 17.08 Nord-Expressem. (L)

Belgia kraj kontrastów

Bogate kluby i prowincjonalne piłkarstwo

Bruksela, w maju.

Dla cudzoziemca Belgia jest krajem bardzo dziwnym. Na każdym kroku spotykamy tu pomieszanie pojęć prowincjonalnych z życiem nowoczesnym, musiało się to odbić również i na piłkarstwie. Mamy więc w Belgii kluby, posiadające olbrzymie stadiony, wyposażone w najbardziej nowoczesny sprzęt. Wystarczy wspomnieć stadion F. C. Antwerp w Antwerpii, liczący 65.000 miejsc, z którym mogą się równać tylko nieliczne stadiony angielskie. Na kontynencie żaden kraj nie posiada tak bogatych klubów, jak Belgia. Sąsiednia Francja i Holandia wyglądają przy niej pod tym względem, jak ubogi krewny.

Piłkarstwo belgijskie jest jednak tak „prowincjonalne", że trudno je z jakimkolwiek porównać. W niedzielę, przed meczami o mistrzostwo, możemy spotkać maszerujące po ulicach pochody z licznymi sztandarami i orkiestrami — to „kibice" spieszą za swą drużyną. Kluby „kibiców" nie są tu tak silne, jak w Anglii, gdzie wywierają wpływ na kierownictwo sportowe klubu, grożąc w razie faworyzowania tego czy innego gracza, którego „kibice" uważają za słabego, bojkotem meczów. A ponieważ bojkot wyraża się natychmiast w stracie kilku tysięcy funtów szterlingów, więc też zarządy klubów muszą się liczyć z głosem ludu.

Popularność piłki nożnej w Belgii jest tak wielką, że ojcowie miasta, deputowani, a nawet ministrowie zabiegają o względy publiczności sportowej. Wiadomem jest bowiem, iż nie tylko przychodzi ona na mecze, lecz również i głosuje w wyborach. W zarządach klubów roi się dosłownie od ławników i znane są „święte wojny", prowadzone nie przez okręgowe związki piłkarskie, lecz przez rady miejskie o uzyskanie na swym boisku tego czy innego meczu międzypaństwowego. Wystarczy tu wspomnieć zaciętą walkę, którą prowadziły przez kilka lat Antwerpia i Bruksela o prawo rozgrywania w swych murach spotkania Belgia — Holandia.

Działacze piłkarscy nie potrafili jednak tego wyzyskać i nie posiadają żadnych specjalnych praw czy przywilejów. Wzamian jednak za to, czynniki urzędowe również do nich się nie wtrącają i są oni panami we własnym domu, a to też coś znaczy.

Jedną z najbardziej ciekawych rzeczy, wskazujących do jakiego stopnia, piłka nożna w Belgii jest popularną, są bezsprzecznie transmisje ze spotkań międzypaństwowych. W Antwerpii pismo „Het Handelsblad" montuje na olbrzymim placu tablicę, na której wyrysowane jest boisko. Przed nią, na wzniesieniu, znajduje się człowiek, trzymający w ręku olbrzymią tykę, na której końcu wymalowana jest piłeczka. Właściciel tyki posiada na uszach słuchawki, patrz na fotografii), połączone ze stacją radiową, względnie też specjalnym wysłannikiem „Het Handelsbladu", który przez telefon nadaje przebieg gry. Jeśli Belgowie mają piłkę, po tablicy wędruje czerwona piłeczka, gdy przejdzie ona w ręce przeciwników, piłeczka zmienia momentalnie kolor i w ten sposób widzowie z łatwością mogą śledzić przebieg gry. Dookoła rozmieszczone są głośniki, nadające jednocześnie transmisję radiową lub też telefoniczną.

Gracze wykorzystują rzecz oczywista tę niezwykłą popularność piłki nożnej, a że Belg ma w żyłach krew kupiecką, więc też zakładają sklepy sportowe, bądź też kawiarnie, w których chodzą od stolika do stolika i rozmawiają ze swymi zwolennikami. W ten sposób rozpoczął swą karierę Raymond Braine, zakładając „knajpkę" na rue Bredorode w Antwerpii. Dziś prowadzi żywot spokojny, mogąc sobie nawet pozwolić na pierwszorzędny samochód.

W swoim czasie byliśmy na meczu jednej z najlepszych drużyn belgijskich Liersche, pochodzącej z Lierre, położonego pod Antwerpią. „Gwiazdą" Liersche był Bernard Voorhoof, 60-krotny internacjonał belgijski, który na własną prośbę nie wyjechał do Polski. Podziwialiśmy wraz z kilkunastu tysiącami widzów Voorhoofa, będącego tego dnia w nadzwyczajnej formie. Po meczu udaliśmy się do pobliskiej kawiarni na piwo i ku naszemu zdziwieniu stwierdziliśmy, iż Voorhoof stał już tam za bufetem i tłoczącym się „kibicom" nalewał piwo do szklanek.

Z drużyny, przybywającej do naszego kraju, „knajpki" takie posiadają tylko Van Caelenberg i Braine. Liczba ich jest nie duża, lecz dodajmy tu, iż gracz dopiero po przejściu na emeryturę staje się właścicielem kawiarni, którą kupuje mu zazwyczaj za wysługę lat klub.

Reprezentacja Belgii jest niemal w stu procentach flamandzką: Poza Paul Henry i Fievez, którzy do Walonów zresztą również się nie zaliczają, wszyscy pozostali gracze to flamandzi. Większość z nich nie zna nawet języka francuskiego. Kierownikiem ekspedycji belgijskiej jest ławnik miejski z Maline Van Keesebecka, prezes Benig. Z. P. N. i F. C. Malines — znany działacz flamandzki.

Większość graczy, wchodzących w skład reprezentacji belgijskiej, należy do Beerschotu, mistrzowskiej drużyny Belgii: prawy pomocnik Van Alpren, środkowy Commers, środek ataku Isemborghs i lewy łącznik Braine. Na drugim miejscu znajduje się Daring: z Brukseli: lewy pomocnik Paul Henry, lewe skrzydło Buyle, rezerwowy bramkarz Badjou, wreszcie Lamoot, grający obecnie w Charleroi, został temu klubowi sprzedany przez Daring. Ciekawym jest, iż Daring, były mistrz Belgii, zleciał w r. b. do II ligi.

T. G.

Litwini wygrywają w Białymstoku

BIAŁYSTOK, 24.5. L. G. S. F. (Kowno) — Reprezentacja Białegostoku 5:0 (3:0). Bramki dla Litwinów zdobyli: Bužinskas 2, Klunas, Jaśkiewiczius i jedna samobójcza. Sędziował p. Franckowiak. Widzów ponad 3.000.

L. G. S. F.: Skalskis, Kaminskas, Geležunas, Deltuwa, Brazanskas, Galwiczius, Sankovis, Baltrymoviczius, Bužinskas, Jaśkiewiczius, Paulonis.

BIAŁYSTOK: Żedziłko, Giżiński, Sikorski, Niziuczenko, Tyszko, Kawenoki, Mrowiec, Kowalczyński, Skalimowski, Puchaczewski, Baran.

Już w 2 min. Litwini zdobywają bramkę z ostrego strzału lewoskrzydłowego Paulonisa, niefortunnie odbitego przez obrońcę Sikorskiego do własnej bramki. Drużyna białostocka speszona samobójczą bramką nie może się oprzeć atakom Litwinów, którzy stwarzają niebezpieczne sytuacje podbramkowe uwieńczone zdobyciem dwóch bramek w 10 i 18 min. przez najgroźniejszego strzelca Litwinów Bužinskasa. Przewaga gości jest w tej fazie gry wybitna i często cała drużyna znajduje się na połowie boiska białostoczan.

Od 30 min. następuje jakby odprężenie u gospodarzy i atak białostocki więcej dochodzi do głosu, jednak nie potrafi zdobyć bramki nawet z murowanych pozycji. Bramkarz Litwinów, Skalskis doskonale broni w okresie krótkiej przewagi białostoczan i nie dopuszcza do zdobycia choćby punktu honorowego.

W drugiej połowie atak białostocki lepiej zgrany ma lekką przewagę, jednak nie może się przebić przez twardą obronę, gdzie wyróżnia się lewy obrońca Geležunas. Litwini przeważnie grają dalekimi celnymi podaniami i gra przerzuca się z jednej bramki pod drugą, gdzie dalsze dwie bramki uzyskują w 30 min. Klunos i w 37 Jaśkiewiczius. Goście litewscy prezentują się bardzo dobrze fizycznie, nie przetrzymują piłek i szybko zdobywają teren.

Na wyróżnienie zasługują: bramkarz Skalskis, obrońca Geležunas i środek ataku Bužinskas. U miejscowych: Giziński, Skalimowski i Niżniczenko

Bilans Polski

meczów	91
wygranych	33
remis	16
przegranych	42
st. bramek	202:202

Bilans Belgii

meczów	195
wygranych	68
remis	31
przegranych	96
st. bramek	402:497

LISTA STRZELCÓW REPREZENTACJI

Najwięcej bramek zdobył Nawrot — 17, Wilimowski — 15, Wodarz — 13, Staliński — 11.

Po dziewięć bramek strzelili: Piontek, Batsch, Balcer i Pazurek. Po osiem — Kałuża i Kossok. Matyas — 7. Po sześć: Kuchar, Reyman, God i Peterek. Po pięć Martyna i Piec I. Mniej niż pięć bramek uzyskało 31 piłkarzy.

NIEMCY REMISUJĄ Z IRLANDIĄ 1:1

W Bremie odbył się mecz międzypaństwowy Niemcy — Irlandia. Niemcy mieli żywo w pamięci klęskę w Dublinie 2:5 i gotowali się na rewanż. Tymczasem okazało się, że Irlandczycy nie są tak łatwi do strawienia. Mecz zakończył się wynikiem remisowym 1:1.

JUBILEUSZOWY TURNIEJ POGONI

W niedzielę i w poniedziałek odbędzie się na boisku Pogoni turniej jubileuszowy z udziałem Cracovii, Wisły, Junaka i Pogoni.

Turniej jest tym ciekawszy, że rozegrany zostanie w obliczu spotkania ze Szwajcarią. Rewia czołowych graczy pozwoli może zorientować się w przydatności jednego czy drugiego zawodnika do reprezentacji.

...w przededniu jubileuszu

NARODZINY KLUBU I JEGO NAZWY

Rok 1907. Na terenie IV Gimnazjum lwowskiego istnieją dwie drużyny szkolne, jedna o ładnie brzmiącej nazwie Lechia, jej konkurentka nosi nazwę raczej nieefektowną: Klub Gimnastyczno - Sportowy IV Gimnazjum. Przywódcy obu tych drużyn od dłuższego czasu noszą się z zamiarem fuzji. Ale jak nazwać ten przyszły klub, jakie obrać barwy?

Żadna ze stron nie chciała ustąpić i rozpoczęły się długie uczniowskie targi i rokowania. W tych historycznych zebraniach brali udział: Marian Bilor, Rudolf Hibl, Medard Wawecki, Julian Karasiński, Edmund Marion, Rafał Piotrowski, Aleksander Żabski, Orest Dziułyński, Marian Kieban, Tadeusz Kuchar i Marian Steifer.

Wreszcie pada słowo: „Pogoń".

MATECZKA KLUBOWA"

Niezapomniana opiekunka Pogoni ś. p. Ludwika Kucharowa, matka sześciu synów - sportowców otrzymała miano „mateczki klubowej". Czuwała nad boiskiem, nad lokalem klubowym, nie opuszczała żadnych zawodów. Interesowała się wszystkim.

Rok 1913. We Lwowie gra jedna z drużyn wiedeńskich. Deficyt kasowy pewny. Na trybunach pustki (nad Lwowem przeszła wielka burza. Koło kasy zjawia się Ludwika Kucharowa. Raz spogląda do kasy, raz na trybunę. W kasie zaledwie 300 koron.

— Ile kosztowało sprowadzenie Wiedeńczyków? — pada pytanie.

— 800 koron — odpowiada stroskany skarbnik.

Zamiast odpowiedzi pani Kucharowa wydobywa z torebki banknot 500-koronowy. Deficytu nie będzie.

W ten sposób wyjaśniła się zagadka, dlaczego w kasie nigdy wogóle nie było deficytu.

Obok tych szarych codziennych trosk „pogoniackich", miała też „mateczka" swoją radosną nagrodę. Bywało, że w reprezentacyjnej drużynie Pogoni grało równocześnie pięciu jej synów!

Potem przyszły lata największego triumfu: największa duma synowska pani Kucharowej — Wacek strzelał najpiękniejsze bramki — bramki, które przyniosły Pogoni 4-krotne mistrzostwa Polski.

LEGUNY WE LWOWIE

Lata wojny światowej. Jedni poszli walczyć, małoletni pozostali w rodzinnym mieście. Tymi opiekował się prof. Wacek. Tworzył, kombinował organizował. Boisko przy ul. Stryjskiej nie zamarło. Ba, w r. 1917 Pogoń obchodziła nawet swój pierwszy jubileusz 10-lecia. Afisze szumnie głosiły, że we Lwowie grać będzie wiedeńska „Hertha". W przeddzień przyjazdu wiedeńczyków nadchodzi lakoniczna depesza: „Hertha kommt nicht".

Co robić? Sytuacja bez wyjścia! Ratuje ją „legun" — Garbień, który wyrwał się spod Przemyśla z obozu dla internowanych legionistów i przybył do Lwowa.

Podsuwa myśl: — A możeby tak, panie profesorze, sprowadzić drużynę legionową?

Tego samego dnia wieczorem prof. Wacek stanął pod Przemyslem przed obliczem generała Zielińskiego.

— Panie generale obchodzimy jutro we Lwowie jubileusz. Hertha nie przejedzie. Jesteśmy w kłopocie. Prosimy o drużynę legionową.

Nastąpiła dłuższa chwila milczenia.

— Profesorze — mówi gen. Zieliński. — Widziałem już wielu (nie obraźcie się) wariatów...

Rozmowa skończona.

Tymczasem jednak Garbień skompletował pełną jedenastkę „Legunów", która brodząc 4 kilometry po błotach, jakimś przypadkowo napotkanym pociągiem towarowym dostała się do Lwowa. Dowódcy, odpowiedzialni przed Austriakami, przymknęli na to oko.

Na jubileuszu Pogoni grali Legioniści. Przyjęto ich serdecznie, tym bardziej, że football ich nie był gorszy od wydania lwowskiego, skoro drużyna „jubilatów" oberwała 4:2.

BRAMKI PLEBISCYTOWE

Upalny czerwiec 1920. Z Warszawy nadchodzi polecenie: Skompletować zespół piłkarski i wysłać na Górny Śląsk, wziąć udział w propagandzie plebiscytowej. 16 czerwca w głównej siedzibie komisariatu plebiscytowego siedzą przy jednym stole: inspektor sportu na Śląsku, Budniok i prof. Wacek, układając plan kampanii. Osiągnięto porozumienie.

Rozpoczęła się reklama „olimpijskiej" drużyny Lwowa, która „w przejeździe do Antwerpii" „przypadkowo" zatrzymała się na Śląsku i miała rozegrać mecze.

— Z Dianą (niemiecki klub) — mówił Budniok — dacie sobie z pewnością radę, ale co będzie z „09 Beuthen"? Niemcy gotowi wzmocnić zespół ze Śląska Opolskiego piłkarzami z Frankfurtu, a może nawet i Drezna.

W kilka dni potem rozpoczął się zwycięski pochód Lwowian wzdłuż i wszerz ziemi śląskiej. Przyszły zwycięstwa nad Dianą i Bytomiakami, przyszły sukcesy, które otworzyły oczy Ślązakom na to, czym jest Polska, jaka jest jej siła moralna i fizyczna. Bramki Kucharów, Garbieniów, Słoneckich werbowały tysiące głosów dla Polski w plebiscycie.

OD 0:15 — DO MISTRZOSTWA POLSKI

1925. Początki hokeja we Lwowie. Od kogoś wydostało się autentyczny kanadyjski regulamin. Inż. Tadeusz Kuchar wygrzebuje z przedwojenego lamusa krążek kauczukowy. Wzięto dressy piłkarskie, kijki sprowadzono z Warszawy i pierwszy komplet sześciu hokeistów był gotów. Wybierając tę drużynę, kierowano się przede wszystkim umiejętnościami... piłkarskimi. Obok „malutkiego" Zimmera, znalazła się para wypróbowanych obrońców Mauer-Stworzeński, nie zabrakło oczywiście Wacka Kuchara.

Ale szło ciężko. Na pierwszych mistrzostwach Polski w 1927 r. w Zakopanem, gdy Pogoń przegrywała 0:15 z ówczesnym mistrzem — stołecznym AZS, bramkarz Wańczycki po opuszczonej dwunastej bramce, rozpłakał się jak małe dziecko i nie chciał już odtąd pokazać się na torze. Adamowski (słynny as akademików) przyrzekł, że będzie grać ostrożnie i strzelać jak najmniej.

Przyszły wkrótce mniejsze porażki, potem sukcesy i w r. 1933 w finale nie było już pogromców Pogoni z 1927 r. Na tronie mistrzowskim zasiadła Pogoń! W bramce jej grał ten sam Wańczycki.

M. Kobiak.

JAK ZA DAWNYCH DOBRYCH CZASÓW...

Lwów przeżywał w niedzielę i poniedziałek chwile, przypominające dawne dobre czasy mistrzowskiej, niepokonanej Pogoni. Zwycięstwo poznańskie było niespodzianką dla wszystkich, tym większa była radość, gdy piłkarze Pogoni już w pół godziny po meczu z Wartą zawiadomili telefonicznie o odniesionym sukcesie. W poniedziałek, w dzień przyjazdu Pogoni, uroczyście witano zwycięzców. Na dworcu stawiło się około 1.000 osób. Do wysiadającej z pociągu drużyny przemówił v.-prezes Klubu, dyr. inż. Rusin, a małżonka protektora komitetu jubileuszowego, gen. Zulaufowa, każdemu z piłkarzy Pogoni wręczyła wiązankę kwiecia. (K)

POGOŃ W PRZEDEDNIU UROCZYSTOŚCI JUBILEUSZOWYCH

Sportowy Lwów znajduje się całkowicie pod znakiem uroczystości jubileuszowych Pogoni, które zapowiadają się imponująco. Komitet organizacyjny otrzymuje z całej Polski zgłoszenia członków i sympatyków Pogoni, którzy zapowiadają swój przyjazd do Lwowa. Szczególnie uroczyście zapowiada się Jubileuszowe Walne Zgromadzenie, które odbędzie się w sali Rady Miejskiej przy udziale dostojników państwowych, reprezentantów władz i związków sportowych. (K)

JUBILEUSZOWA ODZNAKA

Pogoń z okazji swego 35-lecia wydała odznakę jubileuszową. Odznaka ta została nadana 250 członkom Pogoni tak działaczom, jak i zawodnikom, którzy w dotychczasowej działalności Pogoni wybitnie zasłużyli się dokoła rozwoju klubu lwowskiego. Ponadto odznakę jubileuszową Pogoni otrzymali: min. płk. Ulrych, dyr. PUWF gen. Sawicki, płk. Klementowski, gen. Rouppert, płk. Glabisz, wojewoda lwowski dr Biłyk, prez. m. Lwowa dr Ostrowski, gen. Laugner, gen. Zulauf, kier. Okr. Urz. WF, płk. Polniaszek. (K)

W chwili oddawania numeru pod prasę otrzymaliśmy ze Lwowa „Księgę Pamiątkową Pogoni". Wydawnictwo, to obejmujące około 400 stron druku dużego formatu, a zawierające dziesiątki zdjęć i tablic, opracowali: prof. Rudolf Wacek, dr. Stanisław Polakiewicz, prof. Tadeusz Dręgiewicz i red. Marian Kobiak — członkowie Pogoni.

W paru zdaniach z „Księgą Pamiątkową Pogoni" rozprawić się nie można, gdyż jest ona — w całym tego słowa znaczeniu — dokumentem historycznym. Odkładając z konieczności obszerne omówienie, tu chcemy jedynie poinformować ogół sportowców, że w Warszawie „Księgę" nabyć można u mjr. dypl. Władysława Szymańskiego, Żoliborz ul. Cieszkowskiego 4 m. 3.

Cena 20 złotych.



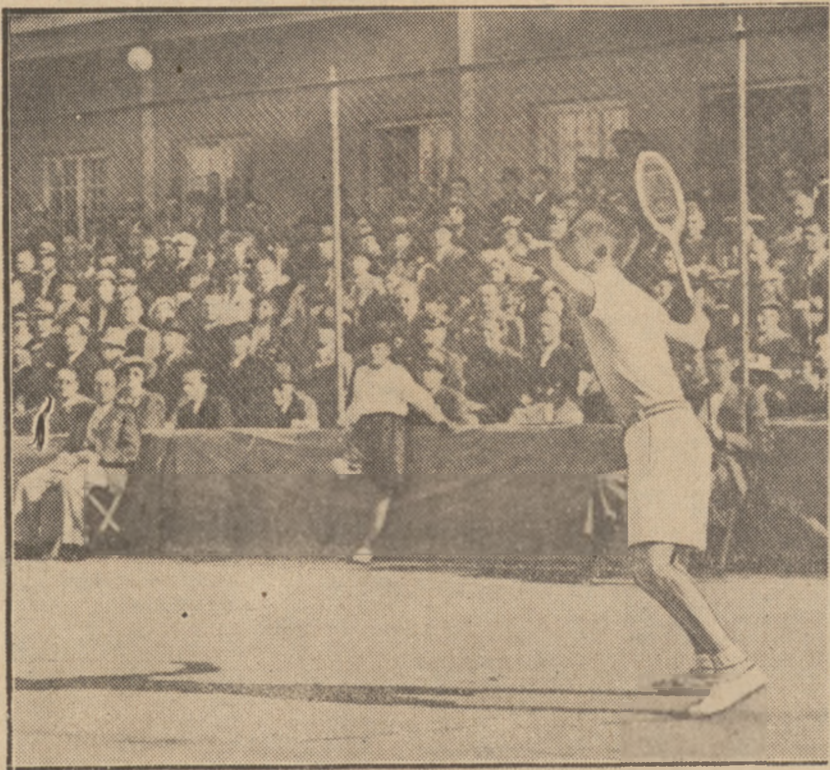
OLIMPIJCZYCY POZNANIA SKŁADAJĄ PRZYSIĘGĘ

na ręce p. wicewojewody Łepkowskiego. Od lewej: Skałecki, Gendera, Twórz, Danielak, Schreier, Jankowiak, Szymura, Szulczyński, Klimecki.



WSZYSCY W OCZEKIWANIU

(Od lewej) Bilecki, Piontek, Pytel, Sochan i Spodzieja obserwują gdzie pójdzie piłka. (AKS — Warszawianka 4:0).



TŁOCZYŃSKI PODCZAS „POJEDYNKU NERWÓW"

jakim był mecz z Menzlem, wygrany ostatecznie w pięciu setach przez Polaka.

8-ka, DAR MIN. BECKA

Podczas regat międzynarodowych o akademickie mistrzostwo Polski, które odbędą się w Warszawie dn. 4-go czerwca, będzie miał mieisce chrzest kilku łodzi. Między innymi nowa 8-ka, dar p. min. spraw zagr. Józefa Becka, ochrzczona będzie wodą morską z Gdańska, przywiezioną przez specjalnego delegata centrali A.Z.S.

★

ZAWODY W STRZELANIU DO RZUTKÓW

organizuje Państw. Wytw. Prochu w Pionkach pod egidą dyr. pułk. Bolta, na strzelnicy Polskiego Związku Łowieckiego w Szczęśliwicach, w dniach *27—29* b. m.



ODPOCZYNEK MENZLA

Olbrzymi Niemiec sudecki kucnął i w tej pozycji czeka na decyzję sędziego o spornej piłce.

Łotysze, Rumuni, Szwedzi, Polacy

ruszają do walki na stadionie w Łazienkach

W nadchodzącą sobotę, t. j. 27 b. m. Stadion Łazienkowski otworzy swoje podwoje, by jeźdźców zagranicznych, którzy wezmą udział w dorocznych XII Międzynarodowych Zawodach Konnych. Stawka zawodników, aczkolwiek brak wśród nich renomowanych jeźdźców Europy, jest nie byle jaka.

Przypomnieć wypada, iż jeźdźcy rumuńscy, którzy u nas właśnie stawiali pierwsze kroki na arenie międzynarodowej, podciągnęli się tak wysoko, że w ciągu ostatnich lat umieli pokonać najlepsze zespoły, osiągając szereg cennych sukcesów zagranicą (Warszawa, Nicea, Londyn), a nawet zdobyć Puchar Narodów w Polsce. Ze względu na doskonały materiał koński, jaki posiadają oraz ich ambicję i zaciętość sportową w walce, nie należy ich nie doceniać, tymbardziej, że przybywają do Warszawy z ekipą odmłodzoną oraz szeregiem nowych młodych koni.

Zespołem o wielkiej niewiadomej będzie ekipa szwedzka. Mili goście z Północy przybywają (jak już podawaliśmy) po raz pierwszy do Polski. Szwedzi chociaż w olimpiadach w czempionacie konia odnieśli nie jedno piękne zwycięstwo, nigdy nie uczestniczyli w konkursach międzynarodowych, nie chcąc obniżyć wartości swoich olimpijskich sukcesów przez udział w konkursach skoków, do których — jak uporczywie twierdzili — nie byli do niedawna należycie przygotowani. Skoro więc odważyli się wreszcie po raz pierwszy wyjechać w daleką drogę do Polski, to wnioskować należy, że nie mają zamiaru wyjechać z Warszawy bez sukcesów.

Jeźdźcy łotewscy również przybywają zasileni nowym narybkiem jeździeckim i końskim. W Łazienkach okazali się oni niejednokrotnie groźni, a u siebie w Rydze równi Polakom i Niemcom.

★

Na terenach pułku szwoleżerów rozegrany został konkurs dokładności, mający charaktek treningowo - eliminacyjny dla jeźdźców polskich przed zawodami międzynarodowymi.

Ciężkie chwile sportu czeskiego

Nie ma nawet pozorów samodzielności

Praga, w maju.

Sport czeski przeżywa ciężkie chwile. Mimo różnych deklaracyj i oświadczeń, los jego jest niepewny.

Z dniem 1 maja zniknąć miał ostatecznie profesjonalizm z piłkarstwa czeskiego. Minął termin i dookoła sprawy zaległa cisza. Wszystko pozostało po staremu z tą tylko zmianą, że... graczom przestano wypłacać pensje. Takie „uregulowanie" zagadnienia wywołało u graczy, którzy dotąd wyłącznie utrzymywali się ze sportu, wielkie rozgoryczenie.

Rozgoryczony jest cały tutejszy światek sportowy. Przerwano mu kontakty z zagranicą, zabroniono wyjeżdżać, zakazano przyjmować gości. Nawet łączność ze sportem Rzeszy nie jest taka prosta; mecze Sparty z I.F.C. Nürnberg odwołano, Slavii natomiast „udało się" otrzymać zezwolenie na wyjazd do Wiednia a Viktorii Pilzno, na Litwę i Łotwę. Trzeba jednak wziąć pod uwagę, że Viktoria jest klubem niemieckim.

W zamian za to wynagrodzono piłkarzy czeskich zaproszeniem na cztery mecze w Rzeszy. Stało się to po rezygnacji drużyn angielskich z wyjazdu do Niemiec. Prasa niemiecka, donosząc o zaproszeniu Czechów, wyraziła opinię, że reprezentacja protektoratu nie ustępuje zupełnie Anglii. W ten sposób dostał się Czechom największy komplement, jaki kiedykolwiek słyszeli.

W tych warunkach z lubością wspomina się dawniejsze czasy. Wspomnienia mają podtrzymać na duchu. W tym też celu zorganizowała się mocniej jedenastka starych internacjonałów z Jandą, Madelonem, Meduną, Pernerem czy Kadą na czele. Drużyna ta rozgrywa co niedzielę mecze na prowincji, a mecze te są cichą manifestacją na rzecz dawniejszego niezawisłego sportu czeskiego.

A tymczasem mistrzostwa piłkarskie wkraczają w końcową fazę. Pozostały jeszcze do rozegrania trzy mecze liderów, którzy w ostatnich tygodniach byli zajęci wyjazdami w roli reprezentacji protektoratu. Tytuł mistrzowski najprawdopodobniej dostanie się w ręce Slavii, która ma o jeden punkt mniej stracony od Sparty. Ta potknęła się na przedostatniej przeszkodzie, przegrywając z Śląską Ostrawą 0:1. Kwestia spadku została już przesądzona. Ofiarą padł S.K. Liben.

Aktualne sprawy piłkarskie wyczerpiemy notatką, o śmierci jednego z najznakomitszych przed paru laty piłkarzy czeskich, asa reprezentacji C.S.R., Svobody. Należał do rzędu graczy, którzy rozsławili imię piłkarstwa czeskiego na całym świecie.

Do ostatecznego rozgoryczenia przyczyniły się w ostatnich dniach dwie sprawy. Jedną z nich było odwołanie „X. Jubileuszowego Maratonu", noszącego nazwę im. prez. Masaryka a odbywającego się tradycyjnie na trasie Lany — Praga. Protektorzy obawiali się widocznie jakichś demonstracyj, zakazali bowiem imprezę w ostatniej chwili, kiedy zawodnicy byli już na starcie, a publiczność na trasie.

Jeszcze większe rozgoryczenie wywołała sprawa niedopuszczenia Czech do pucharu Davisa. Komitet pucharu z uwagi na doniosłość sprawy, przekazał ją do uznania Stanom Zjednoczonym. Te sprzeciwiły się i związek czeski otrzymał z Londynu krótką, ale wymowną odpowiedź od prezesa komitetu, Mc. Naira:

„Stany Zjednoczone, jako mistrzowskie państwo, zadecydowały, że protektorat Czechy i Morawy nie jest uprawniony do udziału w konkurencji. Poinformowałem Norwegię, że wchodzi walkowerem do dalszej rundy".

Sportowcy, którzy liczyli chociażby na skromne pozory samodzielności sportu czeskiego, doznali srogiego zawodu. Jak gdyby w odpowiedzi na to ukazały się w prasie artykuły pod tytułem:

„Czy język czeski rozlegnie się wśród uczestników Olimpiady? Czy Czechy wezmą udział w Igrzyskach?

Koła sportowe zamierzają rozpocząć wielką propagandę na rzecz dopuszczenia Czechów do Olimpiady i zwrócić się po cichą pomoc przede wszystkim do tych czynników, które znajdują się dziś poza granicami kraju, a które w tej pracy propagandowej mogłyby więcej zdziałać, niż sfery tutejsze.

F. Kaj

Rekord zgłoszeń do Raidu A. P.

W dniu onegdajszym zamknięto listę zgłoszeń do Międzynarodowego Raidu Samochodowego AP o Grand Prix Polski. Lista zawodników zawiera rekordową ilość 68-miu nazwisk. W imprezie startują kierowcy niemieccy, czescy, włoscy, Jugosłowianin oraz najlepsi kierowcy polscy.

W klasie pierwszej (do 1.200 ccm) zgłoszono czternastu kierowców. Na czoło w tej klasie wybija się ekipa Fiata, który w zeszłym roku wygrał raid indywidualnie i zespołowo. Tym razem w teamie fabrycznym startuje dwóch Włochów i dwóch Polaków. Kierownikiem ekipy będzie znany nam z poprzedniego raidu Włoch Ghisalba, obok niego pojedzie doskonały kierowca włoski Vestidello oraz dwaj kierowcy polscy, z których mjr. Ryl znany jest ze swej brawurowej jazdy, choć raid będzie dlań debiutem sportowym. Jako czwarty startuje stary kierowca raidowy Rahnenfeld.

Przeciwko tej ekipie startować będą dwa inne fabryczne zespoły.

Skoda wystawiła skład, w którym znajduje się dwóch kierowców polskich: Prądzyński i Szachowski oraz Jugosłowianin stale mieszkający w Polsce — Bellen.

DKW zgłosiło pięciu kierowców niemieckich Bregner, Menz, Gross, Weidauer Müller). Na jakich wozach pojadą Niemcy na razie nie wiadomo. Komisja sportowa AP rozpatruje obecnie zagadnienie, czy zastosowana w DKW pompa tłocząca (ladepumpe) jest kompresorem, czy też może być uważana za dodatkowy cylinder silnika. Jeżeli decyzja komisji sportowej AP będzie dla Niemców pozytywną pojadą oni na litrowej DKW Sonderklasse, jeżeli będzie negatywna — zrezygnują ze startu, gdyż normalny model DKW 700 ccm ma słabe szanse w walce z o wiele silniejszym Fiatem i Skodą.

Poza tym w klasie pierwszej wystartuje: doskonały kierowca czeski Formanek (Aero 30) oraz kierowca poznański Szypuła (Fiat 1.100).

W klasie drugiej najliczniej obsadzono Citroeny, na których w raidzie wystartuje pięciu kierowców: Kołaczkowski, Rogoziński, Grossman i Strenger (stanowią oni team fabryczny) oraz (jadący indywidualnie) Eichbaum.

Zgłoszono poza tym ekipę niemiecką Hanomagów (Haeberle, Gloekler, i Muhle—Eckart).

W ostatnim momencie Niemcy zgłosili ekipę na Oppel Olympia (Karl Guillaume, Kohlrausch i Vogt). Startuje poza tym zespół Steyr 200 (kierowcy na razie nie zgłoszeni).

Ze strony Polski wystąpi w konkurencji zespołowej team Lancia (Ripper, Polturak, Borowik).

Swego rodzaju sensacją będzie start w klasie II starego mistrza kierownicy hr. Maurycego Potockiego na BMW. Na takiejże maszynie startuje Katelbach, Peńczyna jedzie na Steyr 200, Tarnawa na Aero 50.

Ciekawie zapowiada się start dwu kierowców czeskich, którzy dobrze zapisali się w poprzednich raidach AP: Voitechovsky jedzie na Aero 50, Parizek zaś na Skoda Rapid. Na Hansa pojedzie młody kierowca lwowski Polański.

W klasie trzeciej walczyć będą trzy względnie cztery ekipy fabryczne: Mercedes wystawił czterech kierowców, w tym jednego Polaka. Pojadą: Emminger, Rauch, Kling oraz Jakubowski.

Francuska fabryka Renault zgłosiła cztery wozy typu 2.383 ccm nie zgłaszając na razie nazwisk kierowców. Ma jechać podobno Krzeczkowski (jako kierownik ekipy) oraz dwóch kierowców francuskich i jeden Polak. Awizowano również start ekipy Seyr 220 (pod wodzą znanego u nas Wessely'ego). Nie jest poza tym wykluczone, że na francuskim małym (2,3 litra) Hotschkiss pojedzie polski kierowca Wawrzyniak.

Czwartą ekipą fabryczną, która wystartuje w klasie trzeciej jest team Oppla — Kapitan. Na wozach tych pojadą kierowcy niemieccy: Goebel, Appel i Diehl.

W klasie wozów najcięższych wystartuje trzynaście, względnie czternaście maszyn. Wszystkie rekordy zgłoszeń bije Chevrolet. Na wozach tej marki pojedzie ośmiu zawodników i... dwie zawodniczki. Startować tu będą Rychter, Mazurek, Marek, Karczewski (pierwszy team) Pajewski, Kamiński, Kamieński i Zagórna (drugi team) oraz znana z zeszłorocznego raidu AP Kuncewiczowa i startujący po raz drugi w raidzie AP kierowca śląski Frolewicz.

Swego rodzaju sensacją będzie start trzech niemieckich Horchów, na których zgłoszono jeźdźców niemieckich z Auto Unionu: Traegnera, Krammera, Frytschinga. Nie jest wykluczony także start znanego montecarlisty niemieckiego Machera na Fordzie V 8.

Jak widać z powyższego zbliżający się raid AP zapowiada się sensacyjnie. Niemcy potraktowali imprezę polską nadzwyczaj poważnie i będą usiłowali w roku bieżącym zrewanżować się za porażki, jakich doznali w raidzie w roku ubiegłym. Charakterystyczne, że nawet te fabryki niemieckie, które nie mają żadnych interesów na rynku polskim obsadziły imprezę najlepszymi swymi fabrycznymi kierowcami. Jest to tylko dowód, jak wielkie znaczenie przywiązują Niemcy do naszego rynku.

Zaczęły przejawiać zainteresowanie rynkiem polskim również i wytwórnie francuskie — czego dowodem liczne zgłoszenia Citroenów oraz zgłoszenie ekipy Renault. (ems)

PO RAZ SZÓSTY ZDOBYLI MISTRZOSTWO POMORZA

piłkarze WKS Gryfu z Torunia. Stoją od lewej: Wyczyński, Wiśniewski, Jeziorski, Kowalecki, Wolender, Kosobucki, Wierzchowski, Dydymski, Wilczyński, Ziółkowski i Kamiński.

Na marginesie meczu tenisowego Polska — Niemcy

Ignacy **Tłoczyński** pobił **Henkla** polską rakietą tenisową **Frema** typu „I. T."

Litwini nie przegrają mistrzostwa

Trzy zwycięstwa i jedna porażka Polaków

KOWNO, 24 maja

Obecność Prezydenta na otwarciu, rządu in corpore, korpusu dyplomatycznego, codziennie wyprzedana hala, szpalty pism litewskich wypełnione sprawozdaniami — wszystko to dobitnie świadczy, jak wielkim zainteresowaniem cieszą się w Kownie III mistrzostwa Europy w koszykówce.

Zainteresowanie to jest zresztą zupełnie usprawiedliwione. Tak silnej obsady nie spodziewali się nawet sami organizatorzy. Również co do kwater nie można mieć większych zastrzeżeń. Oddane do dyspozycji drużyn zagranicznych nowocześnie urządzone koszary Szkoły Wojskowej, w odległym od centrum miasta o 7 km Poniemuniu, są idealnym wprost miejscem wypoczynku po ciężkich bojach.

Nowa hala na 10.000, zbudowana w niespeł na 6 mies., nie posiada co prawda luksusowych urządzeń, nie posiada jednak również większych braków.

Drużyna polska nie miała nadziei na sukcesy, z powodu złego przygotowania. Nic więc dziwnego, że przed spotkaniem Polska — Estonia liczono się ze zwycięstwem miłych i cieszących się tu wielką sympatią Estończyków, zwłaszcza, że mieli oni w swych szeregach wielkoluda (Vikstena, 2,04 m). Jakiegoż więc zawodu doznała ok. 12-tysięczna publiczność, która tak gorąco pragnęła zwycięstwa swego północnego sprzymierzeńca.

40:36 Z ESTONIĄ

Warunki, w jakich musiała walczyć drużyna polska, były trudne. Nieprzyjazne nastawienie w stosunku do Polaków widownia manifestowała nie tylko gwałtownym dopingiem Estończyków — przeciwko czemu nie można mieć żadnych zastrzeżeń — lecz gwizdaniem i hałasami w trakcie rzucania karnych i po każdej udałej czy też nie, akcji drużyny polskiej.

W meczu z Estonią drużyna polska grała rzeczywiście dobrze. Zwłaszcza pod względem taktycznym nic nie można było zarzucić. Były co prawda dwie chwile załamania się, jednakże ani razu nie groziły one niebezpieczeństwem przegranej. Polska prowadziła przez cały czas, mając w pewnej chwili przewagę 13 punktów. Zwycięstwo w stosunku 40:36 (28:20) jest całkowicie zasłużone, co zaznacza również prasa litewska, która podkreśla równocześnie, że porażka Estonii z Polską jest pierwszą niespodzianką mistrzostw.

Z drużyny polskiej najlepiej podobał się atak, a zwłaszcza para Grzechowiak — Stok. Punkty zdobyli: Grzechowiak — 16, Stok — 13, Kasprzak — 5, Śmigielski — 4, Rossudowski i Łój po 1.

Po wygranym spotkaniu zawodnicy samorzutnie odśpiewali hymn polski. Jest to pierwszy wypadek odśpiewania przez drużynę zagraniczną własnego hymnu. Toteż, mimo nastawienia publiczności, rozlegały się, nieliczne co prawda, oklaski.

38:36 Z FRANCJĄ

Znacznie cięższą przeprawę mieli nasi koszykarze z Francją. Był to w pełnym tego słowa znaczeniu mecz nerwów. Co prawda przeciwnicy tylko prowadzili, i to zaledwie różnicą dwóch punktów, jednakże były chwile, kiedy drżeliśmy o wynik. Zwłaszcza denerwujące były końcowe fazy meczu, kiedy drużyna polska, mając na 3 min. przed końcem przewagę 8 punktów, zaczęła zupełnie niepotrzebnie ryzykować dalekie rzuty. W ciągu tych 3 minut Francuzi dalekimi, szczęśliwymi rzutami zdobyli 3 pełne kosze i wykorzystali 2 karne. Przed gwizdkiem końcowym Francuzi całą piątka oblegli polski kosz, jednakże szczęście tym razem się od nich odwróciło i sprawiedliwości stało się zadość. Orkiestra po raz drugi zagrała zwycięski hymn polski.

Wygrana z Francją była w pełni zasłużona. Pomimo próby narzucenia tempa, drużyna polska cały czas miała inicjatywę w swoim ręku; pod względem taktycznym mecz został rozegrany bez zarzutu. Wielkiem talentem zabłysnął tego dnia Stok, który zdobył 18 punktów. Grzechowiak — 9. Śmigielski — 6. Kasprzak — 4 i Łój — 1. Należy zaznaczyć, że mimo sympatyzowania z Francuzami, tym razem publiczność zachowywała się całkiem poprawnie.

18:46 Z LITWĄ

Po wygranej z Francją stało się jasnym, że gospodarzom w zdobyciu tytułu mistrzowskiego może zagrozić jedynie Polska. Co prawda w obozie polskim z możliwościami zwycięstwa nad Litwinami nikt się poważnie nie liczył. Zdaje się, że było to również powszechne przekonanie. Pomimo to mecz Polska — Litwa zgromadził rekordową liczbę 12.000 publiczności. Jedynie spotkanie dwóch odwiecznych rywali — Łotwy i Litwy — zdołało zgromadzić takie tłumy. Był to mecz wielkoludów z karzełkami. Litwini — najwyższa drużyna turnieju, Polska — niższa. Litwini, chociaż wygrali spotkanie całkowicie zasłużenie, nie zademonstrowali ładnej i przemyślanej gry. Olbrzymi Lubinas (2,02 m) wyłapywał wszystkie piłki, zdobywając spod kosza sam 19 pkt. A ile dobitych przez niego piłek obciążyło konto pozostałych graczy litewskich. Śmigielski, któremu przypadła trudna rola pilnowania Lubinasa, nie mógł sobie dać z nim rady. Nie dlatego, że źle krył, lecz dlatego, że... sięgał swemu przeciwnikowi zaledwie do brody. A Lubinas ani razu nie zszedł z boiska... Wynik spotkania — 46:18 (25:9) — nie byłby tak wysoki, gdyby nie przysłowiowy pech. Kilka piłek, strzelonych przez Grzechowiaka i Stoka z ślicznie wypracowanych pozycyj, po prostu wysypało się z kosza. Poza tym w drugiej połowie, gdy wynik był przesądzony, grała druga piątka, która, pomimo wielkiej ambicji, nie mogła nawiązać równej walki.

Po zwycięstwie nad Polską, Litwa ma już zapewniony tytuł mistrzowski.

LITWA — ŁOTWA 37:36

Do najciekawszych spotkań należał niewątpliwie mecz Łotwa — Litwa, rozegrany pierwszego dnia. Była to walka niezwykle emocjonująca, gdyż do ostatniej chwili prowadzili Łotysze, aby wreszcie przegrać różnicą jednego punktu 36:37 (17:15). Po meczu kapitan drużyny łotewskiej oświadczył, że wygrała go publiczność. Jest w tym spora doza racji. Wystarczy dla ilustracji wspomnieć, że z kilkunastu przysądzonych rzutów karnych Łotysze wykorzystali tylko dwa. Czyż można więcej wymagać, jeśli w czasie egzekwowania karnych rozlegają się przeraźliwe ryki i gwizdy 12-tysięcznej publiczności, która każde niepowodzenie przeciwnika oklaskuje, by po zdobyciu przez niego kosza hałasować w najokropniejszy sposób. Z drugiej jednak strony należy stwierdzić, że chociaż Łotysze tym razem zasłużyli na zwycięstwo — Litwini byli od nich lepsi. W każdym razie taktycznie przewyższali Łotyszów, a technicznie im dorównywali.

Na podstawie dotychczasowych obserwacyj można już ułożyć „ostateczną" klasyfikację drużyn. Litwa mistrzostwo, jak to już wspomniałem, ma zapewnione.

Na drugim miejscu znajdzie się z pewnością Łotwa, której najpoważniejszym konkurentem będzie jedynie Polska. A może to „jedynie" sprawi niespodziankę...

Dziś Polska gra z Finlandią, w sobotę z Włochami i ostatniego dnia z Łotwą.

Organizacja mistrzostw na ogół jest dość sprawna. Dotkliwie odczuwa się jedynie brak obsługi prasowej. Ponieważ rozgrywki rozpoczynają się dopiero o godz. 17, organizatorzy starają się wolny czas uprzyjemnić swym gościom wycieczkami autobusowymi do bliższych i dalszych okolic Kowna. Poza tym do każdej drużyny przydzielony jest przewodnik, który załatwia wszelkie sprawy.

Prasa litewska cieszy się ze zwycięstwa, zaznaczając, że przyszło ono b. łatwo, a nawet wynik mógł być wyższy. „L. Aidas" zaznacza, że szybkość, ruchliwość i dokładne rzuty Polaków wczoraj nie istniały. „Laikas" mówi, że Litwa przewyższa Polskę o całą klasę.

Ps.

PONIEDZIAŁEK	
POLSKA — Estonia	40:36
Litwa — Łotwa	37:36
Francja — Finlandia	73:11
Włochy — Węgry	39:21
WTOREK	
POLSKA — Francja	38:36
Litwa — Estonia	33:14
Łotwa — Węgry	58:24
Włochy — Finlandia	63:13
ŚRODA	
Litwa — POLSKA	46:18
Łotwa — Finlandia	108: 7
Estonia — Węgry	64:18
Francja — Włochy	31:24
CZWARTEK	
POLSKA — Węgry	
Litwa — Francja	
Łotwa — Włochy	
Estonia — Finlandia	
PIĄTEK	
POLSKA — Finlandia	
Łotwa — Francja	
Litwa — Węgry	
Estonia — Włochy	
SOBOTA	
POLSKA — Włochy	
Francja — Węgry	
Łotwa — Estonia	
Litwa — Finlandia	
NIEDZIELA	
POLSKA — Łotwa	
Francja — Estonia	
Węgry — Finlandia	
Litwa — Włochy	

Węgry pokonane 42:20

KOWNO, 25.5. — Tel. wł. — Chociaż mecz z Węgrami przyniósł przekonywujące cyfrowo zwycięstwo 42:20 (22:13) nie przynosi on jednak zaszczytu naszym koszykarzom, którzy rozegrali to spotkanie poniżej krytyki, zwłaszcza, że przeciwnik był rzeczywiście słaby. Nawet w chwilach, gdy grała pierwsza piątka, można było oglądać najzwyczajniejsze prymitywy. Punkty zdobyli: Grzechowiak 10, Śmigielski 7, Bartusiewicz 8, Grygołajtis 5, Stok i Pawłowski po 4, Kasprzak i Relich po 2. Publiczność nie tylko że dopingowała Węgrów, lecz w rozmaity sposób usiłowała zamanifestować swe nieprzyjazne nastawienie w stosunk do Polaków. Bito brawo za przysądzone na naszą niekorzyść karne, cieszono się z każdego nieudałego rzutu, nie zauważając natomiast pięknych, nielicznych co prawda, zagrań Grzechowiaka. Hałasów w trakcie rzutów karnych, które dotychczas mogliśmy zauważyć, nie dało się tym razem słyszeć.

Jest to jednakże wyłącznie zasługą organizatorów, którzy wszelkimi sposobami starają się bardziej sportowo wychować publiczność.

Estonia — Finlandia 61:1. Na 4 min. przed końcem Estończycy wprowadzili 57 do 0, honorowy punkt Finowie zdobyli z 3-krotnie powtórzonego rzutu karnego.

W sprawozdaniu z meczu Polska—Litwa prasa litewska ogranicza się do obszernego podania przebiegu gry, podkreślając, że wysokie zwycięstwo z dobrze, acz niezbyt szczęśliwie grającą drużyną polską jest całkowicie zasłużone.

Dziennik „Letuvos Winias" zamieszcza doskonałe karykatury graczy polskich, brukowy dziennik „10 Centów" manifestuje swe niezadowolenie z powodu odśpiewania przez drużynę polską hymnu po zwycięstwie nad Estonią pierwszego dnia, dopatrując się w tym rzekomej demonstracji. Równocześnie pismo to zupełnie przemilcza skandaliczne zachowanie się publiczności, która stworzyła dla drużyny polskiej niezbyt miłą atmosferę. Prasa litewska nie wyraża już wątpliwości w zwycięstwo własnej drużyny.

Pan Nowak po meczu z Litwą oświadczył, że wobec doskonałej gry Litwinów nie można się było spodziewać zwycięstwa. Do wysokiej porażki w znacznej mierze przyczynił się fakt, że gracze litewscy byli znacznie wyżsi, co uniemożliwiało krycie. Poza tym w drugiej połowie rozmyślnie wystawiono drugą piątkę. Kierownicy i opiekunowie drużyny litewskiej oświadczają, że obecnie należy jedynie życzyć, aby publiczność jak najgoręcej oklaskiwała wszystkie zagraniczne drużyny, dając tym do zrozumienia, że Litwa jest pewna utrzymania tytułu mistrzowskiego. Dziś Polska spotyka się ze słabiutką Finlandią. Jutro z Włochami i w niedzielę najcięższy mecz z Łotwą. (P.)

Na bieżniach i rzutniach

TURNIEJ SZKÓŁ W LUBLINIE

W sobotę 20 bm i niedzielę 21 bm. na boisku Okręgowego Ośrodka W.F. w Lublinie rozegrane zostały międzyszkolne mistrzostwa lekkoatletyczne. Udział w nich wzięły wszystkie szkolne drużyny. W biegu 100 mtr. zwyciężył Michowski (gimn. Batorego) w czasie 11,2 sek.; pchnięcie kulą 5 kg — Oberda (gimn. Vetterów) — 14,96 mtr.; skok wzwyż — Bocian (gimn. Vetterów) — 166 ctm.; trójskok — Janczuk (gimn. Budownictwa)—11,72 mtr.; bieg 1.500 mtr — Tyrangiel (gimn. Budownictwa) — 4 min. 41,2 sek.; rzut granatem — Oberda (gimn. Vetterów) — 75 mtr.; pchnięcie kulą 7 kg — Oberda (gimn. Vetterów) — 10.81 mtr.; sztafeta 4 x 100 mtr. — gimnazjum im. Staszica — 48.5 sek.; skok w dal — Waszczuk (gimn. Batorego) — 5,73 mtr.; rzut dyskiem — Oberda (gimn. Vetterów) — 36 mtr. 26 cm.

TRÓJMECZ MIAST

W trójmeczu lekkoatletycznym MKS-ów, rozegranym pomiędzy Krakowem, Zagłębiem i Chorzowem, zwyciężył zespół Krakowa 77 pkt. przed Chorzowem 72 pkt. i Zagłębiem 48 pkt. W biegu na 100 m pierwszych trzech zawodników uzyskało czasy poniżej 12 sek. 1) oBrowiecki (Zagł.) — 11.7, 2) Orczykowski (Kr.) — 11.8, 3) Gnot (Ch.) — 11.9. W skoku w zwyż zwyciężył Reiske (Ch.) 1.78 m 400 m: Straszyński (Ch.) — 55,4. Rzut oszczepem Hull (Kr.) — 46.26. 1.500 m: Markowski (Kr.) — 4:34,8. Skok w dal: Borowiecki (Zagł.) — 6.41 m. 4 x 100: 1) Kraków — 46 sek. Rzut kulą: Borowiecki (Zagł.) — 11,48. Rzut dyskiem: Zając (Kr.) — 3339. Skok o tyczce: Bochynek (Kr.) — 3.20 m.

TRÓJBÓJ UCZNIÓW

W trójboju lekkoatletycznym Międzyszkolnych K.S.S Wielkopolski, do którego stanęło 11 zawodników z Poznania, Rydzyny, Rawicza, Gostynia, Leszna i Wągrowca, zwyciężył Iwanow (Rydzyna), uzyskując 1.980 p., 2. Dromlewicz (Rydzyna) 1.861 p., 3. Sporakowski (Poznań) 1.848 p. W poszczególnych konkurencjach zwyciężyli: 100 m — Hastel 11.5, dysk — Iwanow 47.40, skok w wyż — Sporakowski 1 66.

Do zawodów indywidualnych stanęło 52 zawodników. Zwyciężyli: 100 m — Hoppe (Poznań) 11.4, kula 5 kg — Wojtkowiak (Leszno) 13,87, skok w dal — Stachowiak (Kościan) 6.51, skok w wyż — Sporakowski (Poznań) 1.70, tyczka — Iwanow (Rydzyna) 2.85, oszczep—Reksiński (Wągrowiec) 45.97, granat — Iwanow (Rydzyna) 74.50, 4 x 100 m — Poznań 46.5. Zawody międzyszkolne organizował Zw. Wych. Fiz. (ss)

Zawodnicy, którzy ukończyli centralny bieg Narodowy skoszarowani są obecnie w Miejskim Urzędzie WF (ul. Ciepła) na kursie o charakterze wybitnie instruktywnym.

Zadania obozu pomyślane są z wielkim rozmachem i na wielką skalę: „Skierowanie zainteresowań biegaczy w kierunku zgodnym ze zdolnościami; wyszkolenie techniczne; wyszkolenie i obznajmienie z zasadami i wymogami racjonalnego treningu; wyszkolenie taktyczne i wreszcie — wyszkolenie zawodników do pracy w terenie (w szerz)".

Dla osiągnięcia tych celów przez 125 biegaczy, przeznaczono... 6 dni. Przez te 6 dni, główny instruktor kursu trener PZLA Petkiewicz, wspomagany kilkuosobową pomocą z AWF, ma dokonać zaiste Herkulesowej pracy.

Być może Petkiewiczowi uda się temu i tamtemu poprawić styl, lub nauczyć racjonalnego treningu, jego doświadczone oko, kto wie czy nie spostrzeże wśród 250 nóg, kilku par na prawdę wartościowych. Ale na tym koniec. Nie łudźmy się, że po 6 dniach wyjedzie z Warszawy do Pińska świetny taktyk biegowy..

Rady, zupełnie surowego zawodnika, który przeszedł taki kurs, mogą dotyczyć jedynie najbardziej prymitywnych zasad. Jeśli więc mowa o pracy w terenie, to fabrykowanie w 6 dni doradców w dziedzinie lekkiejatletyki — przyniesie wątpliwe rezultaty.

Natomiast dla popularyzacji biegów dla zwiększenia zapału, obóz w Warszawie, przyczyni się niewątpliwie w dużym stopniu.

Warto by się również zastanowić czy jest wskazane angażować trenera PZLA do wszystkich kursów, a zwłaszcza kursów dla początkujących. Przecież właśnie przy takich okazjach można by wypróbować innych ludzi (np. Kusociński), a nie przepracowywać trenera, którego zadania są zupełnie inne.

Ligi okręgowe

Po właściwym zakończeniu rozgrywek o mistrzostwo warszawskiej Ligi Okręgowej, które przyniosły degradację Znicza, wpłynął do W. O. Z. P. N-u protest tej drużyny, przeciwko weryfikacji wszystkich meczów P. Z. L-u w rundzie wiosennej.

Ponieważ zgodnie z komunikatem z dnia 15 grudnia P. Z. L. miał zapłacić Zniczowi 15 zł 60 gr za przejazd III drużyny, w terminie dwu tygodni, pod rygorem automatycznego zawieszenia, a sumy tej dotychczas nie wpłacił, Znicz żąda przyznania walkowerów za wszystkie rozegrane przez P. Z. L. spotkania (Deklamujmy nadal o duchu sportowym! Red.).

Gdyby protest ten został uwzględniony w tabeli ligowej nastąpiłyby generalne zmiany. Przede wszystkim z Ligi spadłby P. Z. L., a pozostałby Znicz. Mistrzostwo bez dogrywki zdobyłyby Starachowice, które przegrały mecz z P. Z. L-em, podczas gdy Granat uzyskał remis i miałby wskutek walkoweru o jeden punkt mniej.

Na razie nie wiadomo jak do sprawy tej ustosunkują się władze W. O. Z. P. N-u, a wyznaczenie na niedzielę w Radomiu spotkania Granat — Starachowice wskazywałoby raczej na stanowisko odmowne.

Rozegrany w Grodnie mecz o mistrzostwo klasy „A" pomiędzy Makabi (Białystok) i Makabi (Grodno), zakończył się wynikiem remisowym 1:1 (0:0).

W Białymstoku „Cresovia" (Grodno) zremisowała z drużyną „Strzelca 1:1 (1:1).

Mecz przeprowadzony został w ostrym tempie i uzyskanie wyniku remisowego przez gości z Grodna, po ostatnim zwycięstwie zwycięstwie „Strzelca" nad mistrzem okręgu W.K.S. - Grodno, należy uważać za sukces „Cresovii".

W. O. Z. B. odpowiada p. Metznerowi

Depesz monitujących nie było. Materiał reklamowy wysłano

W poprzednim numerze Przeglądu Sportowego zamieściliśmy wywiad z dr. Metznerem, szefem boksu niemieckiego, który naświetla przyczyny odwołania wyprawy repr. Warszawy do Bawarii i w konkluzji przerzuca odpowiedzialność za to na W. O. Z. B.

Chcąc uzyskać replikę związku warszawskiego udaliśmy się doń o materiał dowodowy. W. O. Z. B. z niewiadomych bliżej przyczyn odmówił jednak nam wyjaśnień.

Uważając sprawę za dostatecznie ważną aby przejść do porządku dziennego nad dąsami szefów boksu warszawskiego — korzystamy z materiału, który ukazał się tymczasem w „Nowym Sportowcu", jako wywiad z p. Zakrzewskim prezesem W. O. Z. B.

Poniżej podajemy najważniejszy ustęp tej rozmowy:

— Proszę, oto jest najlepsza odpowiedź na wywody dr. Metznera... Nie wiem, kto kogo tak pięknie poinformował, że p. Schulbeck nie otrzymał od nas w ciągu paru tygodni znaku życia. Mamy tu kopię listu z dnia 20 kwietnia w której podajemy skład ósemki Warszawy i prosimy o nadesłanie zgodnie z umową biletów kolejowych. 11 maja wysłaliśmy listem poleconym materiał reklamowy w formie obszernego opisu kariery naszych „asów", ograniczając natomiast do minimum uwagi odnośnie Brzęczka, Wrazidły, czy Cendlaka. Zresztą p. Schuhbeck wie doskonale, że Czortek, Sobkowiak, Kolczyński i Kowalski są zawodnikami Warszawy i mając w ręku Box-Sport z opisem tygodnia walk w Dublinie mógł śmiało zrezygnować z materiału reklamowego.

— Czy WOZB był w międzyczasie monitowany przez Monachium?

— Nic podobnego! 13 kwietnia otrzymaliśmy ostatni list z Monachium, przez miesiąc nie my, a p. Schuhbeck nie dawał znaku życia i dopiero 12 maja otrzymaliśmy jedną depeszę, a nazajutrz drugą, zawiadamiającą, że materiał reklamowy nadszedł, ale jest zapóźno na organizację meczu. Największy żal mamy do p. Schuhbecka, że zamiast sprawę postawić jasno, naraził nas na koszty i w dodatku przesłał zmyślone fakty swemu „szefowi" w Berlinie. Nic dziwnego, że dr. Metzner składa teraz winę na Warszawę. Od początku do końca był on źle poinformowany.

Następnie p. Zakrzewski pokazał rozmówcy wszystkie odnośne dokumenty t. j. oryginały i kopie depesz i listów, potwierdzające jego oświadczenie.

Z oświadczenia prezesa W.O.Z.B. wynika, że **nie było ani jednej depeszy** monitującej nadesłanie materiału reklamowego, lub potwierdzenie przyjazdu ekspedycji. Oczywiście nie mogło też być na nieistniejące depesze żadnej odpowiedzi!

Czy nadesłanie materiału reklamowego na 5—6 dni przed terminem meczu jest wystarczające, oraz, czy materiał był dostateczny — jest to kwestią subiektywną oceny, na pewno wszakże **nie może być powodem odwołania meczu.**

Reasumując możemy jednak stwierdzić, że w większości wypadków wywody dr. Metznera, oparte na błędnych przesłankach — straciły swe fundamenty, zawisając w powietrzu.

*

P. Z. B. ZMIENIA DATĘ

Wobec niemożności uzgodnienia sprawy organizacji meczu z Niemcami dn. 11-go czerwca na stadionie W.P. — z P.Z.L.A., który przyjmuje tegoż dnia lekkoatletów niemieckich—P.Z.B. zdecydował się przesunąć mecz na poniedziałek dn. 12-go wieczorem.

*

W związku z listem otrzymanym przez prezesa PZB od przywódcy boksu niemieckiego dr. Metznera zarząd PZB postanowił zwrócić się do WOZB o wyjaśnienia. (S.S.)

Prawdziwą ucztą dla Bydgoszczy

będą eliminacje lekkoatletów

W niedzielę i poniedziałek rozegrane zostaną w Bydgoszczy pierwsze eliminacje przedolimpijskie w lekkiejatletyce, które będą zarazem decydującym przeglądem sił przed zestawieniem drużyny na mecz z Niemcami.

Niestety, nie oczekujemy na wiele miłych niespodzianek. Mimo niewątpliwego postępu, nasza lekka atletyka nie doszła do tego momentu rozwoju, kiedy to najwięksi faworyci masowo kapitulują przed nowymi talentami, jak to dzieje tradycyjnie na zawodach w Ameryce, a często i w Niemczech.

Pod pewnym względem notujemy jednak i na tym polu poprawę. Na długich (jak zwykle — najbardziej atrakcyjnych) dystansach sytuacja jest niemal otwarta i Kusociński musi dobrze wyciągć nogi, aby uciec przed Nojim, czy Soldanem, a kto wie, czy Herman i Karwowski w niedługim czasie nie powiększą tak pożądanego zamieszania.

Tym razem Kusociński probuje szczęścia na innym dystansie. W biegach długich odniósł szereg cennych zwycięstw, ale już na 2 km. dostał w skórę od Staniszewskiego i tę „plamę" będzie się teraz starał zmyć gruntownie, stając do walki na dystansie 1500 m, który przecież jeszcze bardziej zwiększa szanse przeciwnika. Ten pojedynek powinien być najciekawszym punktem programu, a wynik musi być doskonały. Staniszewski jest w formie wysokiej, a Kusociński, który doskonale zna swoje możliwości, nie staje przecież nigdy do walki, w której musiałby z góry pogodzić się z porażką.

Otwartą walkę stoczą także Soldan i Noji, oczekujemy jednak, że ten ostatni przypuści teraz jeszcze abrdziej zdecydowany atak na utraconą ostatnio pozycję leadera. W ciężkiej sytuacji będzie także Zasłona, który ma do załatwienia porachunki z Danowskim. Lwowinin pracuje z nieporównaną ambicją, poprawia się ciągle, ale jego wyższość nad Zasłoną w tej chwili wcale jeszcze nie jest przesądzona.

W pozostałych biegach mamy spokój. 400 i 800 m musi wygrać Gąssowski, który ciągle nie ma na tych dystansach prawdziwego konkurenta - specjalisty. Na 400 m przez płotki powinien triumfować Zabierzowski, który będzie usiłował wypełnić na tym dystansie bolesną lukę naszej reprezentacji. Na 110 m.... Gierutto może narobić wiele wstydu specjalistom, wśród których zabrakło utalentowanego Schmidta, a Sulikowski, Haspel, czy Niemiec — dalecy są od formy. Powrotu na bieżnię Joczysa oczekujemy z ciekawością.

W skokach — tylko tyczka ma zdecydowanego faworyta. Bylibyśmy jednak bardzo radzi gdyby Sznajdrowi udało się sekundować Morończykowi w ataku na rekord Polski. W skoku w dal oczekujemy wiele od Garnuszewskiego, który jednak jeszcze w tym roku nic nie pokazał. Wzwyż ujrzymy interesującą walkę całej paczki utalentowanej młodzieży, w trójskoku, niestety, nic ciekawego.

Wśród rzutów na poziomie zadawalającym stoi tylko kula (Gierutto, Tilgner, Praski) i... młot, gdzie stary wyga Węglarczyk będzie musiał dobrze naprężyć bicepsy, żeby się nie znaleźć za Kordasem. W oszczepie nikt nie potrafi wypełnić pustki po Lokajskim i Turczyku. Zwraca tu jednak uwagę utalentowany Żurek. W dysku poziom będzie wyrównany, ale wszyscy są jeszcze dalecy od europejskiej klasy.

To wszystko są przewidywania, na jakie... nie trudno było się zdobyć. W Bydgoszczy startuje jednak bardzo wielu zawodników, którzy dotąd trenowali w cichości i „przyczaili" się na moment decydujący. Gdyby było wiadomym z góry, że nic nie zrobią, nie było by po co zawodów bydgoskich oglądać. Na szczęście tak nie jest. A zatem — przyjrzyjmy się uważnie, co pokaże Winecki, Karwowski, Bodai, Joczys, Lewandowski, Krüger, Poliński, Wasilewski, czy też jeszcze ktoś inny, którego możliwości dotąd lekceważyliśmy.

W wysiłkach tych naszych rezerw leży przecież cała przyszłość naszej lekkiejatletyki.

W. T.

750 złotych

oraz liczne inne nagrody do zdobycia w Konkursie

na Fundusz Olimpijski

Okazja zdobycia premii 750 złotych lub jednej z licznych „nagród pocieszenia" zwiększyła się dla uczestników naszego konkursu na Fundusz Olimpijski — ponownie. Oto przełożony został na sierpień mecz tenisowy Polska — Węgry, odpadając z całości zadania.

Pozostają więc 2 międzypaństwowe spotkania piłki nożnej, oraz turniej jeździecki o Puchar Narodów, tworząc komplet pytań, określonych zmodyfikowanym odpowiednio regulaminem konkursu.

Chcemy tu odrazu uspokoić Czytelników, że konkurs w żadnym wypadku unieważniony nie będzie, choćby nawet jakiś złośliwy los przekreślił jeszcze np. mecz Jugosławia — Włochy.

A więc warto kupony nadsyłać.

Regulamin

1. Nagroda główna 750 zł jest niepodzielna.

2. Zdobyć ją może tylko ten kupon, który będzie zawierał trafne końcowe wyniki 2-ch piłkarskich meczów międzypaństwowych, oraz turnieju jeździeckiego o Puchar Narodów.

3. W razie braku takiego kuponu nagroda 750 zł zostanie podzielona: 500 zł powiększy nagrodę główną konkursu następnego, 250 zł zasili od razu Fundusz Olimpijski.

4. Jeżeli więcej niż jeden kupon odpowie wymaganiom pkt. 2-go regulaminu, dokonana zostanie selekcja, przy wzięciu pod uwagę kolejno trafnych odpowiedzi na wyniki meczów piłkarskich do przerwy.

5. Gdyby mimo tej drobiazgowej selekcji pozostały jeszcze kupony jednakowo uprawnione do nagrody głównej—rozstrzygnie między nimi losowanie.

POZNAŃ — BERLIN

W dniu 2 czerwca ma odbyć się w stolicy Rzeszy spotkanie Poznań — Berlin. Drużyna Poznania ma wyjechać w składzie następującym: Stempniewicz (HCP), Czerwiński (Sokół), Koziołek (Warta), Gorączniak (Sokół), Jarecki (Warta), Szulczyński (HCP), Szymura i Białkowski (Warta). Nowy kapitan POZB p. Majchrzycki ma zastrzeżenia, co do dwóch wag, koguciej i piórkowej gdyż zarówno Czerwiński jak i Kozilek są obecnie w słabej formie. Z powodu zbyt krótkiego czasu nie chce on przeprowadzać zmian, będzie dążył jedynie do podciągnięcia obu pięściarzy. (ss)

Załączyć znaczek pocztowy wartości 50 groszy

WIELKI KONKURS
na
FUNDUSZ OLIMPIJSKI

Wysłać pod adresem
Polski Komitet Olimpijski,
Wiejska 11.

Mecze dnia 4-go czerwca:

PIŁKA NOŻNA

1) Polska — Szwajcaria
w Warszawie

wygra .... wynik ....
(remis)
wynik do przerwy ....

2) Włochy — Jugosławia
w Belgradzie

wygra .... wynik ....
(remis)
wynik do przerwy ....

JEŻDZIECTWO

3) Puchar Narodów
w Warszawie

wygra ....

Polska, Szwecja, Rumunia, Łotwa

Imię i nazwisko

....

dokładny adres

....

Kronika ludzi wody

TRENER STEPP W DRODZE DO POLSKI

Pertraktacje z trenerem Steppem zostały szczęśliwie sfinalizowane i Amerykanin wyrusza z Nowego Jorku na pokładzie „Batorego" 6 czerwca, a wyląduje w Gdyni — 15 czerwca. Od razu udaje się do Poznania, gdzie odbędzie się pierwszy obóz.

Trener Stepp w przeciwieństwie do lat ubiegłych przybywa obecnie sam, bez żony i dzieci. W liście do P.Z.P. zwraca on uwagę na tę okoliczność i prosi, aby nie tłumaczono tego napiętą sytuacją polityczną. Żonę i dzieci zostawił w domu jedynie dlatego, że pobyt w Polsce przewidziany jest zaledwie na dwa i pół miesiąca; nie ma więc po co likwidować gospodarstwa.

Powrót do Ameryki nastąpi dnia 4 września na pokładzie „Piłsudskiego".

MISTRZ OLIMPIJSKI NA HORYZONCIE..

Nasze pływactwo sportowe od lat wyczekuje znakomitości, która by 100 m st. dow. przepłynęła w czasie poniżej 1 min.

Nadzieja lepszego jutra zaświtała w P.Z.P. z nadejściem skromnego listu z wsi Zabruzdy, poczta Miastków koło Garwolina. Oto niejaki p. Teodor Sylwoniuk komunikuje Polskiemu Związkowi Pływackiemu, że jest doskonałym pływakiem i stale przepływa 100 m st. dow. w 1 min. Ma nadzieję, po odpowiednim treningu pokonać wszystkich w Warszawie w czasie poniżej 1 min. Prosi o sprowadzenie go do stolicy, aby mógł zaprezentować swój talent.

P.Z.P. polecił p. Sylwoniuka okręgowi warszewskiemu, który sprawdzi ten zapoznany talent na mistrzostwach okręgu stołecznego.

JESZCZE JEDEN KONTAKT Z WĘGRAMI.

Przed trzema laty, gościła w Polsce uczniowska drużyna pływacka państwowego gimn. im. Arpada w Budapeszcie. Drużyna ta odniosła szereg zwycięstw, zadziwiła wysoką klasą.

Obecnie drużyna ta, oczywiście, w nowym, odmłodzonym składzie, chciałaby znów zawitać do Polski. Proponuje warunki bardzo skromne. Oferta ich znajduje się w trakcie rozpatrywania i nie ulega wątpliwości, że zostanie przyjęta.

MISTRZOSTWA NA MORZU.

Zarząd uzdrowiska Jurata zwrócił się do P.Z.P. i zaproponował zorganizowanie długodystansowego wyścigu o mistrzostwo Polski na morzu. Propozycja ma duże szanse uwzględnienia.

KALENDARZYK

ustalony został w bieżącym sezonie wyjątkowo późno. Powodem tego opóźnienia był zamierzony i zrealizowany wyjazd naszych waterpolistów na trening do Budapesztu.

Terminarz przedstawia się następująco:

7 czerwiec T.P. Giszowiec — E.K.S. Katowice (sędzia p. Przybyła), Legia — A.Z.S. Warszawa (sędzia p. Semadeni).

8 czerwiec: K.S.Z.O. Ostrowiec — A.Z.S. (sędzia p. Maerz).

11 czerwiec: K.S.Z.O. — T.P.G. (sędzia p. Broll) i E.K.S. — Legia (sędzia p Rose).

17 czerwiec: A.Z.S. — E.K.S. (sędzia p. Semadeni) i Legia — T.P.G. (sędzia p. Trytko).

18 czerwiec: A.Z.S. — T.P.G. (sędzia p. Trytko) i K.S.Z.O. — E.K.S. (sędzia p. Rose).

24 czerwiec: Legia — K.S.Z.O. (sędzia p. Trytko).

II runda:

25 czerwiec: A.Z.S. — K.S.Z.O. (sędzia p. Trytko).

28 czerwiec: E.K.S. — T.P.G. (sędzia p. Sieńkowski) i A.Z.S. — Legia (sędzia p. Semadeni).

29 czerwiec: T.P.G. — Legia (sędzia p. Sieńkowski).

1 lipiec: E.K.S. — K.S.Z.O. (sędzia p. Przybyła).

2 lipiec: T.P.G. — K.S.Z.O. (sędzia p. Przybyła) i Legia — E.K.S. (sędzia p. Semadeni).

8 lipca E.K.S. — A.Z.S. (Sędzia p. Maerz).

9 lipiec: TPG — AZS (sędzia p. Rose) i KSZO — Legia (sędzia p. Maerz).

Drużyny przystąpią do mistrzostw natychmiast po powrocie swoich najlepszych graczy z obozu treningowego w Budapeszcie. Powrót ten nastąpić ma 5 czerwca.

Na wyspie Małgorzaty

obozują waterpoliści polscy

Budapeszt, w maju.

Waterpoliści polscy znajdują się już od dwóch dni w Budapeszcie.

Dzięki uprzejmości Związku zakwaterowano nas w hotelu dla zawodników na pływalni na wyspie św. Małgorzaty. Pływalnia na wyspie św. Małgorzaty jest jednym z największych urządzeń tego rodzaju w Europie. Składa się z dwóch części: pływalni krytej i otwartej.

Pływalnia kryta mieści się w olbrzymiej hali mogącej pomieścić 3.000 widzów. Są tam dwa baseny jeden 33 1/3 na 18 m; drugi 16 m × 6 m do nauki pływania.

W części otwartej znajdują się trzy baseny 50×18 m do pływania i piłki wodnej 18×18 m do skoków z dziesięcio metrową wieżą i dwoma trzymetrowymi trampolinami oraz trzeci 16×6 z bardzo ciepłą wodą dochodzącą do 40° C. Wody ciepłej do wszystkich basenów dostarcza bardzo obficie ciepłe źródło o temperaturze 74° C.

Woda w basenach jest zmieniana codziennie. Baseny urządzone są skromnie i bardzo praktycznie. Frekwencja dzienna w chwili obecnej waha się około 3.000 osób.

Pierwszego dnia mieliśmy okazję zobaczyć ciekawe zawody między reprezentacją szkół średnich i uniwersytetem z udziałem najlepszych pływaków węgierskich. „Setka" stylem dowolnym stała się łupem największej nadziei Węgier na Olimpiadę siedemnastoletniego Elmera z MAC w czasie 1.00.2 przed Erdeleyi 1.02.1, którego specjalnością jest styl grzbietowy i osiągnął on już 1:10,8 na 100 m. Jest on o rok młodszy od Elmera.

Waterpoliści polscy z bardzo wielką zaciętością zabrali się do pracy pod kierunkiem przydzielonego trenera p. Molnara Istrana. Trener reprezentacji polskiej pracuje w biurze pływalni Narodowej, ma lat 26, w piłkę wodną gra od lat 12. W reprezentacji gra na pomocy od roku 1933, brał udział w turnieju olimpijskim w Berlinie a ostatnio w mistrzostwach Europy w Londynie. Zna doskonale język niemiecki i francuski dzięki czemu można się z nim doskonale porozumieć.

Treningi odbywają się dwa razy dziennie o 7.30 rano i o godz. 17. Zawodnicy nasi wykazują braki w kondycji. Słabe są rzuty piłką. Z taktyką gry jest najgorzej. Poprawieniu jej poświęcone będą godziny popołudniowe. Warunki treningu są bardzo dobre, tak że jest nadzieja, że poziom naszych wodnych piłkarzy się cokolwiek podciągnie. Największą korzyścią treningu będzie poznanie prawdziwej gry w polo.

J. T.

5 dni zmiennej walki na korcie

Analizujemy grę aktorów dramatycznego meczu z Niemcami

Nie udało nam się wygrać z Niemcami. Henkel wzniósł się w poniedziałek i we wtorek na szczyty formy i przekreślił wspaniały dorobek Tłoczyńskiego, który po dramatycznej walce pokonał Menzla i wyrównał stan meczu na 2:2.

W trzech gładkich setach, rozłożonych na dwa dni, Henkel pobił Baworowskiego i Niemcy a nie Polacy wyjechali z Warszawy do Sztokholmu na mecz ze Szwecją. A szykowaliśmy się po cichu do tego wyjazdu.

Tak to rozwiały się nadzieje, którym nieśmiało dawaliśmy wyraz przed meczem z Niemcami, nadzieje na zwycięstwo w stosunku 3:2.

WSZYSTKO NA ODWRÓT

Opieraliśmy je na dwu przesłankach na dobrej formie Polaków i słabej formie Niemców. Obie okazały się mylne. U Polaków wierzyliśmy przede wszystkim w dobrą formę Baworowskiego, od niego oczekiwaliśmy dwu zwycięstw w singlach: Tłoczyńskiemu dawaliśmy co najwyżej szanse na pokonanie Menzla. Stało się tymczasem odwrotnie. Tłoczyński doszedł przed samym meczem do szczytowej formy. Baworowski zaś zagrał gorzej, niż na meczu z Holandią. U Niemców Menzel był o wiele lepszy, niż sygnalizowały to wyniki meczu Szwajcaria — Niemcy w Wiedniu. Urlop podziałał znakomicie na jego odporność nerwową, pozwolił mu niemal bez załamania, wytrzymać ciężką atmosferę spotkania warszawskiego presję widowni życzącej zwycięstwa Polakom za wszelką cenę.

WIELKA INDYWIDUALNOŚĆ

Technika, rutyna, taktyka, ba, nawet wytrzymałość, były bez zarzutu. Podziwialiśmy zalety, które mają gracze tylko u szczytu formy, wyczucie momentu, gdy można i należy ryzykować i nieomylną egzekucję swych planów. Ataki jego w decydujących chwilach, przypominały najwspanialsze czasy Menzla, gdy był jeszcze najlepszym tenisistą Czecho-Słowacji, gdy był młodszy o 5 lat.

Menzel pokazał swą wspaniałą, oryginalną indywidualność w „całej krasie" — był lepszy niż przypuszczaliśmy; toteż dwie pięciosetówki graczy polskich — jedna wygrana, jedna przegrana — świadczą pochlebnie o naszej klasie. Zapewne jedna z tych pięciosetówek była wynikiem taktyki Menzla, systemu bezpieczeństwa stosowanego przezeń. Menzel oddawał sety bez walki, każąc jednak pracować na zwycięstwo w pocie czoła przeciwnikowi. Oszczędzał swe siły — trwonił siły Polaków. Kto wie, czy z Baworowskim, nie mógł był wygrać w czterech, ba, nawet w trzech setach, gdyby postawił wszystko na jedną kartę, kto wie jednak też, czy gdyby ryzykował wiele, walczył bez chwili wytchnienia — Baworowski nie zdobyłby na nim punktu.

Henkel grał przez wszystkie pięć dni i z dnia na dzień grał lepiej. Przyjechał do Warszawy zmożony zaziębieniem — jeśli wierzyć Niemcom, miał gorączkę jeszcze w drugim dniu meczu — 5 dni walk polsko-niemieckich było dlań okresem rekonwalescencji. Czwartego i piątego dnia był już niemal w pełni sił.

PECH BAWOROWSKIEGO

Baworowski miał pecha, że trafił na Niemca już zdrowego. Tłoczyński szczęście — że trafił na Niemca-inwalidę, o ziemistej twarzy, podbitych oczach, któremu starczało sił na kilkanaście gemów. Gdyby bowiem Henkel zagrał z Tłoczyńskim tak, jak zagrał z Baworowskim, kto wie jak wyglądałby wynik meczu. Z Baworowskim pokazał bowiem Henkel tenis bardzo wysokiej klasy, prosty naturalny, o bezbłędnej grze z głębi placu, doskonałej ofensywie przy siatce. Z jego atutów z trudem tylko doszukiwaliśmy się słynnego dawniej atakującego forhendu.

Ogromną rolę odegrała też publiczność i sędziowie. Trudno nam było ocenić obiektywnie wszystkie werdykty, z miejsc na których siedzieliśmy. Zapewniano nas jednak, że niektóre omyłki były rażące. Specjalnie dotkliwie odczuł to Menzel, którego szybka, liftowana piłka ślizga się po placu, tak, że trudno jest uchwycić dokładnie moment odbicia. Tym niemniej wydaje się nam, że omyłki sędziowskie nie przekroczyło tej normy, która zwiększa na wszystkich boiskach świata szanse gospodarzy. Od niepamiętnych czasów jest przecież wiadome, że nawet w Anglii, połowa kortu, na której gra gospodarz jest mniejsza od połowy, na której gra gość. Na finałach wimbledońskich Perry—Budge zdarzały się rozstrzygnięcia, bardzo krytykowane przez prasę angielską.

ZA GORĄCA WIDOWNIA

Publiczność wytworzyła atmosferę, w której trudno grać gościom, ba, nawet gospodarzom. Tylko dwa razy przeszkodziła bezpośrednio Niemcom. Raz krzycząc aut i prowokując tym do błędu Niemca, co zostało skorygowane przez sędziego głównego. Raz krzycząc głośno „Henkel", co spowodowało zepsucie piłki przez Niemca.

Poza tym oklaskiwała dobre piłki Polaków i złe Niemców, dopingowała tylko Polaków i przedrzeźniała, co z przykrością stwierdzamy, Menzla. Nie ulega jednak wątpliwości, że Menzel prowokował widownię swym zachowaniem, spokojnym, ale pogardliwym; swą maską, która nie zdołała jednak ukryć myśli tłoczących się w mózgu. Dlaczegóż to Henkel, groźniejszy przecież dla Polaków od Menzla, cieszył się sympatią widowni. Był prostym, ludzkim, bezpośrednim, sportowcem, który wie i rozumie o co chodzi, a nie odgradza się, tak jak Menzel, od tłumu murem nie do przebicia. Denerwowały też tłum drobne gierki Menzla, ostentacyjnie wolne chodzenie po placu, ostentacyjnie długie manewry tualetowe przy zmianie placu, ba, nawet ostentacyjne bicie brawa dłonią w rakietę po udanej piłce Polaka.

Przeżyliśmy na kortach Legii pięć dni wielkiego napięcia, nie tylko dla graczy, ale i dla sędziów i dla publiczności przeżyliśmy manewr niemiecki z dublem, szyty bardzo grubymi nićmi i parę krótkich spięć, które nie oczyściły atmosfery. I dlatego przeżyliśmy spotkanie, które rozsadziło ramy sportowe, w których chcieliśmy za wszelką cenę je zamknąć.

Z tego wszystkiego wynika niezbicie, że na neutralnym gruncie Niemcy wygraliby ten mecz w stosunku 4:1, a ze zdrowym zupełnie Henklem w formie z poniedziałku może nawet 5:0. Niemcy pokazali tenis o wiele wyższej klasy. Tylko sile wyższej zawdzięczają słabe strony, które pokazali w Warszawie i które wyzyskał tak świetnie Ignacy Tłoczyński.

TŁOCZYŃSKI BOHATEREM

Ignacy Tłoczyński był bohaterem meczu. Wzniósł się on na szczyty nigdy jeszcze u niego niewidziane. Choć nie wzniósł się jeszcze na poziom klasy światowej. Jest jednak na najlepszej drodze do tej klasy — do listy Wallis Myersa, choć ma już lat 28. Wyzbył się bowiem błędów i nawyków, które dawniej hamowały jego rozwój.

Przede wszystkim nauczył się grać przy siatce, bo zrozumiał wreszcie — brzmi to paradoksalnie, — że nie będzie nigdy specjalistą od siatki. Dziś stosuje to tylko w ostateczności, gdy nadarza się wyjątkowa okazja, gdy piłka jest naprawdę doskonale przygotowana. Wówczas idzie naprzód i wygrywa prostym, energicznym wolejem.

Tłoczyński nauczył się też grać niebezpiecznie i ofensywnie z głębi placu. Jest regularny, ma długą piłkę, potrafi wytrzymać nerwowo wymianę piłek, nie przerwie jej jakimś nieopanowanym atakiem, pociągającym za sobą błąd. Czeka na szansę i gdy nadchodzi wykorzystuje ją w swych ostrych drajwach z forhenda, który bardzo trudno odbić.

Aby święcić sukcesy na kortach zagranicznych brak mu jednej rzeczy, precyzji mijania przeciwnika przy siatce. Zapewne udało mu się dużo doskonałych „passingszotów" z Henklem, o wiele już mniej z Menzlem, ale ani on, ani jego sympatycy nie mają nigdy pewności, czy piłka mijająca nie padnie także na aut. Dodaje to tylko otuchy przeciwnikowi, zamiast go zniechęcić do wycieczek. Przez te parę tygodni, które dzielą Tłoczyńskiego od wielkich turniejów europejskich powinien on popracować solidnie nad precyzją mijania. Gdy ją zdobędzie będziemy pewni, że z Paryża i Wimbledonu wróci z miejscem na liście Wallis Myersa w kieszeni.

ZA DUŻA ODPOWIEDZIALNOŚĆ

Baworowski zagrał nieszczególnie. Z Henklem gorzej niż z Menzlem, przetrzymał bowiem fatalnie nerwowo napięcie pięciu dni meczu.

Mamy mu do zarzucenia dwie rzeczy: przede wszystkim, że dawał sobie zawsze narzucić styl gry przeciwnika i, że grał za ostrożnie, za krótko, ułatwiając i Menzlowi i Henklowi wycieczki do siatki. W nielicznych tylko momentach Baworowski był sobą „walił" swe świetne drajwy, plasował piłki z bekhendu, chodził skutecznie do siatki. Gdy jednak taką „passę" przerywał, albo jego prosty błąd, albo jakaś wyjątkowa interwencja przeciwnika, Polak cofał się momentalnie do defensywy, w której nie miał żadnych szans.

Tym niemniej widać było, że był to kryzys chwilowy, że Baworowski ugiął się pod ciężarem odpowiedzialności, że te same mecze mógł zagrać o wiele lepiej gdyby stawka spotkania była mniejsza. Grał pierwszy raz mecz ważny, na nim opierano wszystkie nadzieje — przestał być sobą. A sukces z Niemcami podkreślaliśmy to wiele razy, był możliwy tylko wtedy, gdyby Baworowski grał tak, jak on chce, a nie tak, jak chce jego przeciwnik.

St. Rothert.

Są zdania obiektywne

w głosach prasy niemieckiej

Berlin, 22 maja.

Mecz o puchar Davisa z Polską wywołał w całych Niemczech olbrzymie zainteresowanie. Prasa niemiecka już w horoskopach stwierdziła, że walka w Warszawie nie będzie wygodnym spacerkiem. Przebieg pierwszych spotkań potwierdził to w całej pełni i jeszcze bardziej spotęgował napięcie.

Walka nie jest jeszcze ukończona. Wprawdzie Niemcy wierzą w ostateczne zwycięstwo swoich tenisistów, jednak miliony sportowców oczekują z niecierpliwością wieści z placu boju. Bez względu na to, kto odniesie zwycięstwo, można dzisiaj już wywnioskować z opinii fachowców, że Tłoczyński jest graczem klasy europejskiej i że spotkanie tegoroczne przejdzie do historii walk o puchar Davisa jako „gigantyczny bój roku 1939".

Zdawano sobie tutaj sprawę, że atmosfera meczu będzie niecodzienna. Toteż z tym większym uznaniem przyjęto apel „Przeglądu Sportowego" do widzów, by wczasie walk zachowywali spokój, pozostawiając rozstrzygnięcie jej polskim tenisistom.

Dziś posiadamy też pierwsze głosy prasy. Oto one:

„NACHTAUSGABE": W niedzielę był Henkel w złej formie, z powodu przeziębienia, i przegrał w pięciu setach przerwaną w dzień przed tym partię z Tłoczyńskim. Henkel skorzystał później z przepisu, który powiada, że gracz obowiązany jest w jednym dniu tylko raz wystąpić w szranki spotkania o puchar Davisa i zażądał przesunięcia gry podwójnej. Polacy wnieśli przeciw temu protest, jednak sędzia angielski, porozumiawszy się z Londynem, wydał orzeczenie na korzyść Niemców. *)

„DER BERLINER WESTEN": Gorączkowo oczekujemy rozstrzygnięcia. Czołowy tenisista Polski, Tłoczyński, pokonał obu naszych czołowych graczy, Menzla i Henkla, po ciężkiej walce. Wielkie dzieło warszawianina...

„BERLINER BOERSENZEITUNG": Wielkie napięcie panowało w poniedziałek na trybunach, okalających wysoko stadion Legii. Począwszy od pierwszej piłki widownia złożona z dobrych 6.000 osób, brała żywy udział w wydarzeniach. Było jasnem, że Tłoczyński znajduje się w najlepszej formie. Mimo to jednak poza Warszawą przegrałby z Menzlem wszędzie indziej.

„B. Z. AM MITTAG": Koła wtajemniczone z góry liczyły na ciężką walkę niemieckiej drużyny pucharu Davisa z tenisistami polskimi na ich własnym placu. Fakt, że po czterech dniach nie padło jeszcze rozstrzygnięcie nie należy do zbyt przyjemnych zjawisk tej tak ważnej rundy pucharu. Po doświadczeniach z pierwszego dnia należało może naznaczyć początek gier na jeszcze wcześniejszą porę, gdyż przerwy z powodu ciemności nie są pocieszające. Gracz, mający przewagę, nie ma pewności, czy w następnym dniu odnajdzie dobrą formę, a zawodnik przemęczony uzyskuje nową szansę, która bynajmniej nie pokrywa się z tendencjami przepisów gry o puchar.

Roderich Menzel, wypróbowany szermierz w wielu podobnych bojach, natknął się na Tłoczyńskiego, znajdującego się w najlepszej swej formie. Dramatyczny przebieg miał przede wszystkim piąty set, który trwał pełną godzinę. Menzel, który nie wytrzymuje już tak dobrze walki na dłuższy dystans, jak jego młodszy przeciwnik, zdenerwowany ustawicznymi okrzykami tysiąca widzów, musiał w końcu skapitulować przed Tłoczyńskim, który tym samym wykazał, że zwycięstwo jego nad Henklem nie było przypadkowe.

„VOELKISCHER BEOBACHTER": Przy zlekceważeniu wszystkich sportowych zasad przyzwoitości Roderich Menzel padł ofiarą, w najjaskrawszych wypadkach, fałszywych rozstrzygnięć sędziego, terroryzowanego przez publiczność. Gdy weźmiemy nawet pod uwagę, że Tłoczyński był w najlepszej swojej formie, to poza własnym krajem musiałby w każdej chwili ulec Menzlowi...

Teraz rozstrzygnięcie zależało całkowicie od przebiegu ostatniego spotkania Henkla z hr. Baworowskim. Już w pierwszych uderzeniach wykazał Henkel, że przemógł skutki przeziębienia i że znajduje się w pełni sił. W tej formie trudno było go porównać z Henklem, który został tak gładko pokonany przez Tłoczyńskiego. Również publiczność zachowywała się kulturalnie w stosunku do zmienionego sędziego, tak że rozwinęła się dobra gra, którą, niestety, trzeba było przerwać...

Polska uzyskała przez to raz jeszcze szansę zwycięstwa. Jednak bardzo nieznaczną, gdyż wobec doskonałej formy Henkla, było rzeczą jasną, że od ostatecznego zwycięstwa dzieliło niemiecką drużynę już tylko kilka minut gry.

G. B.

*) Sprawa miała się wręcz odwrotnie. (Przyp. red.).

Mecz na FON

Nowina Szczerbiński — Kamaras

W najbliższą niedzielę na Stadionie Wojska Polskiego odbędzie się mecz walki wolno-amerykańskiej pomiędzy naszym, najlepszym zapaśnikiem Karolem Nowiną-Szczerbińskim, a Josephem Kamarasem, zawodowym mistrzem Węgier.

Cały dochód z meczu przeznaczony jest na FON. Protektorat nad meczem objął gen. Berbecki.

Mecz, który poprzedzi kilka walk bokserskich, będzie zapewne bardzo zacięty, gdyż szanse obu przeciwników są równe.

Szczerbiński — uczeń Zbyszka Cyganiewicza, należy do pierwszej dziesiątki zapaśników światowych. Charakteryzuje go wysoka ambicja sportowa i inteligencja, dzięki której, w bardzo krótkim czasie przyswoił sobie najtrudniejsze chwyty i wyjścia z najniebezpieczniejszych sytuacji.

Węgier Kamaras, były mistrz świata, oprócz herkulesowej siły szczyci się świetną techniką i taktyką, dzięki której ma już „na rozkładzie" najlepszych zapaśników świata.

Odpowiedzi Redakcji

P. Jan Pank., Gdynia — 1) w. ciężka — Joe Louis, w. półciężka — John Henry Lewis, w. średnia — Freddie Steele, w. półśrednia — Barney Ross, w. lekka — Lou Ambers, w. piórkowa — Henry Armstrong, w. kogucia — Sixto Escobar, w. musza — Jurich. 2) 30:11,4. Dziękujemy za wyrazy uznania i życzenia.

P. Franciszek Szydł., Warszawa — W 1936 r. — 1:1.

P. Serafin Much., Sieraków — Nuty są do nabycia u p. Walek-Walewskiego w Krakowie ul. Zyblikiewicza 5.

P. Józef Podziemski z Eilendorfu — Kupon otrzymaliśmy, wypełniony prawidłowo.

P. A. de L., Siemianowice. — Sądzimy, że „fair play" jest jedno dla wszystkich i w każdym wypadku. Jeżeli się tą zasadę chce różniczkować — traci ona swój cały ciężar gatunkowy.

P.. mgr. Sz. R—Zaw., Warszawa. Jesteśmy odmiennego zdania. Jedna ta omyłka, którą Pan wyolbrzymia do niebywałych rozmiarów, była niestety kroplą w morzu faktów wręcz odwrotnych. Z oceną ambicji zgadzamy się natomiast w 100 procentach. Sprawy finansowe należałoby skierować wprost do P. Z. L. A.

P. Edward Fil., Sambor. — Bokserzy polscy nie spotykali się nigdy z pięściarzami ZSRR, nie należącymi do Międzynarodowej Federacji Bokserskiej. Terminarz PZB przewiduje 11 czerwca mecz Polska — Niemcy w Warszawie, po czym następuje dłuższa przerwa. Daty spotkań piłkarskich ogłaszaliśmy w miarę zakontraktowania meczów. Rocznik kosztuje 8 zł plus porto.. List od administracji został wysłany.

2:2 — 2:3

Epilog meczu pucharowego z Niemcami

Ostatnie dwa dni meczu Polska — Niemcy przyniosły nam najpierw moment nadziei, gdy Tłoczyński pobił Menzla i moment natychmiastowego zwątpienia, gdy po pierwszych piłkach było jasne, że Baworowski z Henklem przegra.

Mecz Tłoczyńskiego z Menzlem zaczął się pod złymi auspicjami. Piłki Niemca leżały Polakowi, wybijały go z uderzenia. Stało się więc odrazu jasne, że jeśli się do nich nie przystosuje, będzie katastrofa. Na domiar złego Menzel co chwila chodził do siatki po świetnie przygotowanych piłkach, a Tłoczyński nie bardzo go omijał. Potem wybrał prosty i skuteczny sposób: walił piłkę wprost w Niemca — efekt był bardzo dobry.

TŁOCZYŃSKI ZACZYNA GRAĆ

Ale już w drugim secie sytuacja zmienia się radykalnie. Tłoczyński przestaje robić błędy, narzuca coraz częściej pojedynki na regularność, utrzymuje przeciwnika w głębi kortu; gra lekko, ale na samą niemal linię. Menzel widzi, że bez wielkiego wysiłku nie wygra tego seta, rezygnuje więc z walki zmusza Polaka do biegania, a sam nie robi nawet kroku. Polak wygrywa seta 6:1.

W trzecim secie zato walka jest ostrą. Przeciwnicy wygrywają swoje serwisy do stanu 4:4. Tłoczyński ryzykuje dużo, skraca doskonale piłki. Menzel z trudem do nich podbiega, jest „wypunktowany" w sposób klasyczny i Polak prowadzi 5:4. Serwis Menzla przełamany!

DWA NIEPOTRZEBNE BŁĘDY

W tym momencie Tłoczyński traci spokój i robi dwa doniosłe błędy, najpierw bije łatwą krótką piłkę w siatkę, a potem wali z całej siły ścięte odbicie Menzla na daleki aut.

Te dwa błędy, dwa momenty nieostrożności mszczą się zwłaszcza, że szczęście nie dopisuje (dwa minimalne auty). Menzel wygrywa dwie gry i seta 7:5.

Pierwszy gem po przerwie jest bardzo długi, gdy wygrywa go Tłoczyński, gdy wygrywa też następnego. Menzel znów zaczyna stosować taktykę zmęczenia. W trzeciej grze okazuje się jednak nagle, że Tłoczyński ma złą passę i że można jednak wygrać tego seta. Menzel odrazu się zmienia, gra starannie, zdobywa gema, walczy o drugiego i dopiero gdy tego przegrywa, przestaje znowu dbać o wynik, myśląc tylko o secie finałowym. Tłoczyński wygrywa 6:2.

DRAMATYCZNY SET

Set piąty. Do stanu 3:3 decydują serwisy. Teraz Tłoczyński, po raz pierwszy przełamuje podanie Menzla, prowadzi 30:0 40:15, znowu zbyt łapczywie szuka rozstrzygnięcia, robi błędy i Menzel wyrównuje na 4:4.

Znów zryw Tłoczyńskiego, Polak dwa razy świetnie mija przy siatce i prowadzimy 5:4. I znów dwa proste, niepotrzebne, denerwujące błędy i stan jest 5:5.

Gracze są szalenie zmęczeni, nie stać ich na długą wymianę piłek, gemy trwają krótko, prowadzimy 6:5, potem Menzel wyciąga na 7:6.

Ale to już koniec, następny gem jest suchy. Za chwilę prowadzimy 8:7.

Niemiec jest załamany, odbija piłkę w aut, w siatkę i prowadzimy 30:0. Jeszcze dwa desperackie ataki i djus. Ale Tłoczyński zarezerwował swe siły na serwis. Dwa wspaniałe asy muskają linię. Menzel ich nawet nie próbuje odbić. Próbuje tylko demonstrować przeciwko sędziemu.

OSTATNI AKT

Mecz z Baworowskim rozpoczyna serwis Henkla. Do stanu 2:2 walka jest wyrównana. Henkel dochodzi do siatki, Baworowski go źle mija, ale zato narzuca tempo i styl z głębi placu. Niemiec prowadzi 4:2. Baworowski gra teraz doskonale, sam chodzi do siatki i wyrównuje. Następne dwie gry są zato formalnością. Henkel mija Polaka przy siatce, sam atakuje i jest 6:4.

W drugim secie walka jest zacięta do stanu 2:2, poczym Henkel przełamuje Polaka, gra wspaniale i zdobywa prędko 4 gry. Przy stanie 1:1 w secie trzecim następuje przerwa.

We wtorek Baworowski zaczyna doskonale, zdobywa dwie gry, jest o jedną piłkę od 4:1. Teraz jednak Henkel rusza do generalnego ataku i nie oddaje już gema.

Wynik 6:4, 6:2, 6:3.



35)

W klubie sportowym Victoria (1924 r.) instaluje się „na siłę" Ksawery Twardowski, syn b. prezesa, niespodziewanie przybyły po latach nieobecności do Warszawy. Sylwetka jego i zachowanie nie u wszystkich budzi sympatię.

Niechęć Cudacza do Ksawerego wypływała przede wszystkim z tego, że „pan inżynier" przypominał mu bardzo dawnego kolegę szkolnego, Stawickiego, którego szczerze nie znosił. Rojanowski i Stasiek Pietrzak przyznali Felkowi rację, że Ksawery ma wiele wspólnego z popularnym przed wojną we wszystkich warszawskich szkołach „Zbyszkiem olimpijczykiem" i postanowili nie wchodzić z nim w zażyłe stosunki. Ksawery za sprytny był, aby nie zauważyć, że pewna grupa piłkarzy stroni od jego towarzystwa, ale to nie mąciło mu wcale dobrego humoru. Odkrywszy, że major chętnie grywa w karty, przy pierwszej okazji zademonstrował mu swoje zdolności w tym kierunku, a do zupełnego już zbratania doszło przy stole bilardowym. W tym stanie rzeczy było już zrozumiałym, że prezes Victorii zaproponował Ksaweremu wyjazd wraz z drużyną piłkarzy na propagandowy mecz do Lublina, na co ten przystał z całą gotowością.

Propagandowe mecze były w tych czasach na porządku dziennym. Wszystkie lepsze kluby, a już w pierwszym rzędzie Victoria, prowadzona ideowo przez Hieronima, uważały za swój obowiązek robić bezinteresowne wypady do miast prowincjonalnych, aby przez swoje występy szerzyć tam zamiłowanie do sportu. Nie omijano naogół żadnej okazji i żadnego zaproszenia, chętnie ponosząc trudy tego sportowego apostolstwa.

Do Lublina jechano na mecz z tamtejszym WKS-em z okazji otwarcia boiska tego klubu. Na czele ekspedycji stanął osobiście mjr. Lech-Wilski, który zabierał ze sobą pełny, najsilniejszy skład swej drużyny, aby popisać się przed kolegami z WKS-u.

W przeddzień meczu w sobotę późnym wieczorem peron dworca Gdańskiego (bo stamtąd wówczas brało się start, jadąc do Lublina) zatłoczony był kibicami Victorii, którzy głośnymi okrzykami witali każdego przybywającego gracza. Całe towarzystwo piłkarskie zjeżdżało się na dworzec indywidualnie, wszyscy bowiem kupowali bilety za własne pieniądze, zaopatrując się również własnym sumptem w zapasy jedzenia na drogę.

Pierwszy z drużyny zjawił się na peronie Jajewicz, słynny specjalista od „spalonych", a w życiu cywilnym student konserwatorium muzycznego. Oprócz paczki z żywnością oraz walizki z ekwipunkiem sportowym, dźwigał nieodstępne skrzypce w futerale, oblepionym kartkami przeróżnych hoteli. A że wśród tych nalepek znajdowało się też kilka zagranicznych, w tym jedna z dalekiego Stambułu, przygodni podróżni brali często dzielnego obrońcę za koncertującego po całym świecie muzyka, co mu sprawiało wielką frajdę. Nie tłumaczył nikomu, że swe podróże po świecie odbywał, grając w piłkę, a nie na skrzypcach i nieraz dla zabawy udawał nawet podróżującego artystę, ku irytacji swego serdecznego druha, drugiego obrońcy Victorii, Wernera.

Niedługo po Jajewiczu przybyli na dworzec Cudacz i Stasiek Pietrzak, obaj bardzo przygnębieni z powodu zasłabnięcia Hieronima, który w ostatniej chwili musiał zrezygnować z wizyty w Lublinie. Wiadomość o złym znów stanie zdrowia Hieronima szczerze wszystkich zmartwiła, a z największą afektacją przyjął ją Ksawery, nie odstępujący ani na krok prezesa.

— Hm, majorze — zasępił się — źle z tym naszym Hieronimem. Uważam, że zadużo pracuje, ot co. I przejmuje się byle głupstwem. Powinien się oszczędzać, uważać na siebie więcej, bo tak może być źle zupełnie...

— Hieronim był słaby od dziecka — przerwał mu Stasiek. — Dziś kiepsko się czuje, ale nie ma jeszcze powodu do przepowiadania jakiegoś nieszczęścia, jak ty to robisz.

Felek odciągnął Staśka na bok.

— Chodź, nie mogę słuchać tego komedianta. Cholera, jak się dziwnie plecie. Ojciec taki morus chłop, a ten Ksawery taki kombinator. Zdaje się, że sam pan Piotr też nie ma do niego zbytniego sentymentu. Już są wszyscy? Masz, już podstawiają pociąg!...

— O, jest Suchoń i Józek Struna! To mamy już komplet. Ale nie!... Gdzie do diabła podziewa się Konrad?

— Jak Boga kocham, Wieliczko zginął!

— Przyjdzie, przyjdzie, może tylko policja zatrzymała go z tą jego kołdrą!

Twórca planów boiska Victorii miał zwyczaj zabierać ze sobą na wszystkie wyprawy stary koc, na którym były naszyte wielokolorowe łatki z wypisanymi wynikami ważniejszych meczów Victorii. Koc ten złożony wzdłuż nosił przerzucony przez ramię, budząc sensację gdzie się pokazał.

Ale teraz nie pokazywał się wcale. Drużyna zajęła już miejsca w zarezerwowanych przedziałach 3-ej klasy, kolejarze obstukiwali młotkami osie wagonów, na peronie pojawił się już dużurny ruchu — a Wieliczki nie było. Dopiero równocześnie z gwizdkiem, sygnalizującym odjazd pociągu na końcu peronu ukazała się wyniosła postać, która biegnąc roztrącała tragarzy i towarzystwa powiewające chusteczkami, sama powiewając za sobą legendarnym kocem z kolorowymi łatkami.

— Gazu! — wrzeszczał „Jajo" do pasa wychylony z okna wagonu.

— Stać! — dawał energiczne rozkazy pan w czerwonej czapce, stając rozkrzyżowany naprzeciw pędzącego Wieliczki, ale ten „kiwnął" go bez trudu i zdołał dołączyć się do drużyny.

— — — — — — — —

— I, uważasz, posłałem jej kwiaty...

Pociąg potykał się na spojeniach szyn, sypiąc iskrami w ciemność nocy.

Konrad mówił szeptem i w przytłumionym świetle lampy pod sufitem usiłował rozpoznać jakie wrażenie maluje się na twarzy Cudacza. Felek był zupełnie spokojny. Słuchał, nie przerywając.

— Po tym posłałem jeszcze raz... Czerwone róże — szeptał dalej tamten jak na spowiedzi. — I prosiłem o kilka słów. Czekałem na dole przed hotelem... Odpisała mi na bilecie wizytowym po francusku, że bardzo dziękuje i że mnie już zna z widzenia... Więcej nic... Teraz nie wiem jak zrobić.

— Trzeba się spokojnie zastanowić nad tym, Konradzie. Trzeba wiedzieć z kim ostatecznie masz do czynienia...

— No, wiem przecież, mam jej bilet. Jest chyba Rosjanką, bo to rosyjskie nazwisko: Tarakanowa...

— Jak? — ożywił się Felek, wysilając pamięć gdzie już słyszał to nazwisko.

— Tarakanowa — powtórzył Wieliczko. — Lidia Tarakanowa. Czy może być piękniejsze imię, niż Lidia?...

Cudacz błyskawicznie przebiegał myślą wydarzenia i rozmowy ostatnich dni. Hieronim?... Tak, Hieronim... Mówił o boisku, o koncercie, który... Rany Boskie, to to przecież była właśnie Lidia Tarakanowa...

(C. d. n.)

K. Gryżewski

Boks amerykański bez retuszu

Wędrówka z Jaroszem po manażerach i salach N. Jorku



BRACIA JAROSZ

Nowy Jork, w maju

— Hallo Teddy! Cóż za niespodzianka! Co pan robi w Nowym Jorku?..

Wkrótce dowiaduję się, że Jarosz przyfrunął samolotem z Pittsburga, specjalnie aby zobaczyć mecz Conn—Krieger. Solly Krieger jest uważany w Ameryce za mistrza wagi średniej i obejrzenie go przedstawia wielką wartość dla polsko-amerykańskiego boksera.

— Pan dąży do odzyskania tytułu?..

— O yes... potakuje Teddy. Conna pobiłem w lipcu ubiegłego roku, nie jest on niebezpieczny. Groźniejszy jest Krieger, który mocno bije. Dwa lata temu pokonałem go bez trudu, jak dziecko, ale dziś to inny człowiek. Mój menażer stara się o spotkanie z Apostolim, a gdy jego pobiję, wówczas mogę zmierzyć się z Kriegerem. Jeśli mi się uda, będę zarabiał dużo pieniędzy!

— A jak się panu powodzi?..

— O. k! Nie mogę narzekać. Ostatnio pobiłem w St. Louis — Murzyna Archie Moore. Czarny miał wspaniały rekord: 22 mecze, w tym 16 zwycięstw przez k. o! Wypunktowałem go w 10-ciu rundach.

Zmieniłem menażera — jestem teraz pod opieką Joe Goulda, tego samego, który z Braddocka zrobił mistrza świata. Jestem bardzo zadowolony. Interesy idą dobrze.

W domu też wszystko w porządku — dwaj bracia 18-letni Tomek i 19-letni Józiek walczą jako amatorzy. Za kilka lat zostaną zawodowcami i nazwisko Jaroszów nie zniknie z afiszów.

A może pan chce poznać Goulda? Gdy korzystam z okazji, wędrujemy po nowojorskich ulicach, jedziemy koleiką raz na górze, to znów pod ziemią. Wreszcie zatrzymujemy się przed eleganckim hotelem vis-a-vis Centralnego Parku.

Na pierwszym piętrze w okazałym apartamencie hotelowym mieści się biuro jednego z najpotężniejszych menażerów.

Obrazek jaki się widuje często w kinie. W pokoju kilku gentlemenów, bez marynarek, ale w kapeluszach, z cygarami w zębach. Następują uściski dłoni i „nieodzowne" pytanie: czy w Europie będzie wojna i czy Polska nie ustąpi Hitlerowi?..

Na ścianach pełno fotografii i dwa ładne drzeworyty. Jeden z nich wyobraża Braddocka noszącego towary w porcie, drugi tego samego boksera z koroną na głowie, siedzącego na tronie, ale z przeproszeniem — bez dolnej garderoby. Ma to charakteryzować nagły skok, z biedy do pieniędzy. Braddock tak niespodzianie został mistrzem, że nawet nie zdążył sobie kupić spodni...

Na ścianie pod oszkloną ramką wisi złoty klucz ofiarowany przez głowę miasta Toronto, pewnie za zorganizowanie meczu w tym mieście. Wisi również dyplom Braddocka jako honorowego członka komitetu wystawowego.

Czyżby popularność Braddocka nie przestała istnieć? Tak! Jimmy powraca na ring! Jest to już niemal postanowione. Ma wprawdzie 34 lata, ale ludzie w tym wieku tak samo potrzebują pieniędzy...

— Czekam na telegram. Za kilka dni pewnie pojedziemy do Londynu— mówi Gould. Mecz z Tommy Farrem jest prawie pewny. Ile Braddock ma dostać? 25.000 dolarów! Oczywiście lwią część z tej sumy pochłonie Gould. A ponieważ ten spryciarz jest jednocześnie menażerem Tommy Farra, więc zarobi na dwie ręce.

Żegnamy Goulda. Teraz Jarosz pokaże mi największą „fabrykę bokserską" — salę treningową położoną w pobliżu Madison Square Garden. Mijamy kilka bloków, nurkujemy wśród tysięcy aut — jesteśmy na miejscu. Aby się dostać do tej stajni trzeba zapłacić 10 centów (53 gr.).

Znajduję się w dużej sali, w której ustawione są dwa ringi, kilka rzędów krzeseł i bufet. Powietrze panuje tu okropne. Wprost trudno sobie wyobrazić aby w tych warunkach mógł trenować amator europejski. Co drugi człowiek kopci olbrzymie cygaro. Ringi toną w oparach dymu. Palą nie tylko kibice, ale i sekundanci, menażerowie, promotorzy, trenerzy — wszyscy!

Tłok panuje na sali. Bokserzy muszą czekać swej kolejki, aby dostać się na ring. Spiker przez megafon wywołuje pięściarzy, którzy mają prawo wejść między liny. Właśnie trenuje Bob Pastor, mężczyzna o solidnej. przysadzistej budowie, już za tydzień ma stoczyć walkę z czarnym Toles Roscoe.

Największe zainteresowanie budzi jednak sparring czekoladowego Montaneza. Murzyn jest niezwykle szybki, pracuje niemal wyłącznie lewą ręką, a tylko od czasu do czasu strzela prawą jak piorunem.

— On tylko się bawi — cedzi jeden z trenerów przeżuwając gumę. Montanez w swej wadze jest teraz najlepszy.

Na piętrze znajduje się jeszcze jedna sala, w której bokserzy pracują na przyrządach. Worki jęczą bez przerwy. Automatyczny zegar reguluje ich pracę. Panuje tu również nieznośny zaduch.

— Ja bym w tych warunkach nie mógł trenować, — mówi Jarosz. Mam na wsi własną salę i swój ring na świeżym powietrzu!

Nowy Jork — to jeszcze nie Ameryka!..



VEINANTE STRZELA PIERWSZĄ BRAMKĘ
dla R. C. Paris, pomimo obrony bramkarza Ol. Lille — Darui. Moment z finału Pucharu Francji wygranego przez Racing 3:1

Nurmi trenuje „stajnię" fińską

Świetne wyniki Niemców

Biegacze fińscy przed rozpoczęciem sezonu przechodzą 10-dniowy kurs w Vierumaeki pod kierunkiem Paavo Nurmi i trenera olimpijskiego Valste, który zajmuje się skoczkami i miotaczami. Na kursie biegaczy są: Maeki, Salminen, Pekuri, Lehtinen, Muinonen i mistrz świata w narciarstwie Kurikkala. Maeki jest w znakomitej formie; wygrał on lekko mistrzostwo klubowe w crossie, bijąc doskonałego Tuominena o całe pół minuty.

Pierwsze wielkie zawody w Finlandii odbędą się 4 czerwca z udziałem Kusocińskiego w biegu na 5 klm.

KREEK 15.82.

Mistrz Europy Kreek startował po raz pierwszy w tym sezonie. Jego styl stał się o wiele bardziej płynny, ale za to częściej przekracza. Z sześciu rzutów aż trzy były nieważne. Najlepszy wynik 15.82. Bardzo dobrze zapowiada się młody miotacz Malhstein. który uzyskał 15.10.

Nikkanen startował po raz pierwszy na zawodach w Porvoo. Na treningach rzucał ponad 80 mtr, teraz jednak był niepewny, miał tylko dwa rzuty ważne, a w jednym uzyskał 74.67.

DOSKONAŁY WYNIK W RZUCIE KULĄ

W środę odbyły się w Berlinie przedolimpijskie zawody lekkoatletyczne. Trippe rzucił kulą 16,16 m bijąc mistrza olimpijskiego Woellke, który osiągnął tylko 15,87. Trippe uzyskał również doskonałe wyniki w rzucie dyskiem — 46,96, a w skoku wzwyż miał 1,85 m.

Z wisielczym humorem

szturmowali Jugosłowianie bramkę Anglików

Belgrad, w maju.

Gdy w Belgradzie rozeszła się wieść, że Glaser i Matosic zrezygnowali z udziału w drużynie reprezentacyjnej Jugosławii, podporządkowując się zarządzeniom Związku Zagrzebskiego, nastroje nie były zbyt pogodne. W obliczu walki z Anglią wydawał się ubytek dwu doświadczonych zawodników stratą zbyt poważną, by można było tak łatwo ją uzupełnić. Z tym większym zadowoleniem przyjęto do wiadomości stanowisko Matosica II i obrońcy Pozegi, którzy zdecydowali się nie dać posłuchu podszeptom warcholskim i stawili się do dyspozycji Związku. W rezultacie powstała drużyna o dość dziwnym składzie. Oto nazwiska:

Lowricz; Pozega, Dubas; Manola, Dragicewicz, Lechner; Grizowicz, Vujadinowicz, Petrowicz, Matosicz, Perlicz.

Nic dziwnego, że 35.000 widzów zebranych na rozbudowanym stadionie BSK miało najgorsze przeczucia, kiedy wyszli Anglicy mając tylko jedną zmianę w stosunku do drużyny, która grała przeciw Włochom. Tymczasem już początek zgotował sensację.

Jugosłowianie, wiedząc, że nie mają nic do stracenia, ruszyli w bój z prawdziwie wisielczym humorem. Rozwinęli tempo, od którego, niespodziewających się czegoś podobnego Anglików, zaparł po prostu dech. Widownia nie wierzyła, że to doprawdy jej drużyna dopieka tak prawdziwym mistrzom świata, a gdy w 17-ej min. Glisowicz bombą zmusił Woodleya do kapitulacji, trybuny przemieniły się istny dom wariatów.

Podrzucano kapelusze, obcy ludzie padali sobie w objęcia.

Anglicy wreszcie się opamiętali, zaczęli z wolna brać w ryzy furiatów, jednak teraz natknęli się na przeszkodę, której nie mógł zmóc cały ich kunszt.

Glaser zrobił przysługę Jugosłowiańskiemu PZN rezygnując z występu. Dzięki temu odkryto wspaniały talent młodego Lawricza, którego parady w niwecz obracały wszelkie wysiłki Anglików. Akcje się zmieniają, tempo wciąż zawrotne. Z jednej i drugiej strony padają bomby tuż obok celu. Pierwsza połowa nie przynosi zmiany.

Po przerwie Anglicy z miejsca startują. Na widzach cierpnie skóra. Teraz wreszcie spełni się przeznaczenie, rozbijając w puch piękne marzenia. Nastrój staje się zupełnie ponury, gdy w 15-ej min. Manoli robi błąd i Broome wyrównuje.

Przychodzi wreszcie okres gości i... ich satelity Lowricza. Robi on nieprawdopodobne rzeczy, rzuca się na lewo i prawo, w ostatniej chwili wychwytuje i wypycha piłki. Trwa to tak do 16-ej min. W czasie gdy Anglicy są zupełnie pewni swego, Perlicz znienacka się przerywa, idzie sam na bramkę Woodleya i pakuje piłkę obok wybiegającego bramkarza. Jest 2:1. Nikt nie chce wierzyć! Początkowo grobowa cisza i — nagle ryk, który usłyszano gdzieś chyba daleko aż na Kalimagdanie.

Jugosłowianie znów wpadli w trans. Biegają, podają, strzelają. Anglicy również nie próżnują. Akcje zmienne, niebezpieczne, obie strony mają się jednak na baczności. Wreszcie Francuz Capdeville daje sygnał zakończenia największego sportowego wydarzenia, jakie przeżył dotychczas Belgrad.

Na odchodnym powtarzają się sceny wybuchów nieokiełzanej radości.

Radość była uzasadniona, a zwiększył ją fakt. że obeszło się bez złośliwych Kroatów. Najlepszymi byli Lawricz, Perlicz. Lechner, Pożega, u Anglików Broome i Happgood.

Cieszyli się wszyscy a najbardziej skarbnik, który po odtrąceniu wszystkich wydatków schował do kiesy — 25.000 złotych na czysto.

P. Zl.

ANGLIA — RUMUNIA 2:0

BUKARESZT. W Bukareszcie wobec 40 tys. widzów Anglia pokonała Rumunię 2:0 (1:0).

Anglicy mieli przez cały czas bezwzględną przewagę. Rumuni nie mogli sobie poradzić ze świetną obroną Anglików. Zawody prowadził Belg Langenus, mając jako sędziów liniowych p. Schneidra z Krakowa i Jugosłowianina Stefanowskiego.



BRATERSTWO POLSKO-WĘGIERSKIE
Od lewej: Danowski, Gyenes, Zasłona, Gąssowski i Staniszewski.

Curt Riess Steinam

Lista elegancji

najsławniejszych pięści świata

CHICAGO, w maju

Tyle jest już list w sporcie, ale wymyślono coś nowego. Jeden z najlepszych krawców New Yorku ustalił listę najlepszych bokserów, klasyfikując ich nie według wyników, ale zdolności ubierania się. Krawiec napisał też słowo wstępne w którym stwierdził że nie ma nic bardziej błędnego niż twierdzenie, że sportowcy nie umieją się ubierać. Wprost przeciwnie. Naturalnie, są przykłady złego gustu, ale są i przyjemne rozczarowania.

Oto lista krawca:

Max Baer, mistrz świata od koszuli aż do butów. Każde ubranie leży na nim jak ulane.

Joe Louis: bardzo elegancki. Może nosić wszystko, zieleń pastelowa i beige oto ulubione kolory.

Henry Armstrong. Lubi ubierać się jaskrawo i oryginalne. Ale potrafi dobierać świetnie kolory.

Tony Canzoneri: bardzo konserwatywny, ale elegancki. Płaci dobrze za ubrania.

Lou Ambers: widać odrazu, że pochodzi ze wsi.

Tony Galento: w dziesięć minut potem jak włożył nowe ubranie, wygląda tak jakby je nosił 10 lat.

Pedro Montanez: jeden z najgorszych. Nie ma w ogóle stylu.

Tommy Farr: nosi tylko materiały sportowe angielskie. Ma zły gust, zwłaszcza jeśli chodzi o kapelusze.

itd., itd. Jak widzimy boks amerykański ma problemy o których się nie śniło w Europie.

★

Mało kto wie, o tym, że w boksie amerykańskim nie ma jednolitych przepisów sędziowania. Nie ma w ogóle boksu amerykańskiego. Każdy stan ma własny boks. Dopiero stosunkowo niedawno większa część stanów stworzyła wspólną organizację National Boxing Association. Tylko te stany, które odgrywają rolę w boksie New York, Illinois, Pensylvania i Kalifornia pozostały samodzielne.

Nie jest tak łatwo w tym wszystkim się rozeznać. W wielu stanach, jak np. w Kalifornii nie ma sędziów punktowych; w innych stanach, jak np. w New Yorku reguły zostają zmieniane co rok.

K. o. jest k. o. Ale rozstrzygnięcie na punkty jest kwestią zapatrywania. W niektórych stanach decyduje atak, w innych obrona, w innych soczyste ciosy. W New Yorku, w Pennsylvanii w New Jersey i w Connecticut zwycięża pięściarz który wygrał więcej starć. W Kalifornii w Illinois, Massachusetts i Ohio wygrywa bokser, który zgromadził więcej punktów, w New Yorku zmieniono reguły tak, że może wygrać bokser, który nie ma przewagi wygranych rund. Musi on jednak wygrać ostatnie starcia i mieć w wygranych rnduach wielką przewagę punktową. Jest to rodzaj kompromisu między zasadami amerykanskiemi i europejskimi.

★

Najpopularnejszym sportem w Ameryce jest wędkarstwo, W ostatnim roku 6 milionów kupiło w Ameryce licencje. Drugie tyle jest pewno nielegalnych amatorów rybołóstwa. Na same wędki wydano 10 milionów dolarów.

Rybołówstwo było zawsze pasją Amerykan teraz stało się modą, co jest zasługą prezydenta, zamiłowanego wędkarza.

Tematem dnia jest rybołóstwo głębinowe. Centrem tego sport jest Floryda, dokąd w zimie jadą dziesiątki tysięcy ambitnych wędkarzy.

Organizuje się tu co roku turniej, który trwa 99 dni i jest otwarty dla każdego. Startują milionerzy, łowiący ryby ze wspaniałych jachtów, i chłopak bez butów. Pierwsza nagroda wynosi 15.000 dolarów.

Zwycięzca tegoroczny złapał marlinga, który ważył 161 funtów.

Notujemy to, ale przyznajemy, że nie wiemy co to za ryba jest ten marling i czy trudno ją złapać. Sądząc z krzyku, który narobiła prasa amerykańska było to wydarzenie rekordowe.

Kłopoty Węgrów

z drużyną szczypiorniaka

Po pierwszym meczu treningowym piłkarzy ręcznych stało sie jasne, że kapitan związkowy Molnar nie będzie miał łatwego zadania. Mecz stał co prawda na dobrym poziomie, ale okazało się, że cały szereg starych rutynowanych graczy ma lub miało kontuzje, tak że jest wciąż bez formy. Trzeba więc będzie z nich zrezygnować. Być może do meczu z Polską sytuacja się poprawi, ale Budapeszt liczy się z tym, że Węgry będzie jednak reprezentowała młodzież. Skład przypuszczalny będzie następujący: Hajnal — Benda Benkoe, — Olah, Rakosi, Galgoci — Cziraki, Matyasi, Koltai, Erdoedi, Dobos.

Specjalnie silny jest atak. Cała drużyna jest szybka, a technicznie nauczyła się wiele od Niemców. Skład nie jest ostateczny, odbędzie się jeszcze jeden mecz trningowy i dopiero potem zapadnie decyzja.



POGOŃ ZWYCIĘŻYŁA W POZNANIU WARTĘ 1:0
Od prawej: Zimmer, Albański, Lemiszko, Borowski, Hanin, Sumara, Panaś, Kaźmierowicz, Majowski, Szmidt i Wolanin.

ISTVAN MOLNAR
węgierski trener naszych waterpolistów.



NAJLEPSI MIOTACZE POMORSCY
Kordas i Krüger — ustanowili dwa nowe rekordy Pomorza. Pierwszy w młocie — 48,92, drugi w kuli — 13,82.

Prenumerata wraz z przesyłką pocztową w kraju oraz w Czechosłowacji i Węgrzech Zł 1.50 miesięcznie; kwartalnie Zł 4.— W innych krajach europejskich oraz zamorskich Zł 2.20 miesięcznie. Kwartalnie Zł. 6.—. Cena ogłoszeń za wiersz wysokości 1 mm. jednoszp.. opisowe 3.— Zł, w tekście 1.— Zł, reklamy 50 groszy, barwne o 50% drożej.

Wydawnictwo i druk.: „DOM PRASY" S. A., Warszawa, Marszałkowska 3. Centrala Tel. 8-02-40. Konto P.K.O. 13120. Przek. rozrach. Nr 55

Redaktor przyjmuje codziennie z wyjątkiem sobót i niedziel od godz. 13 do 14. Filia: Jasna 10, tel. 693.72.

Redaktor naczelny: MARIAN STRZELECKI